Nr. 158. We Lwowie, — Czwartek dnia 14. Lipca 1887. **Rok XXVI.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . 1 " 50 "

Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie w kraju . . . . 2 złr. — ct.
w Monarchii austro-węgierskiej . 6 " — "
Do Prus i Niemiec, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Nadd., Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow." **ulica Kopernika liczba 5.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja p. Adama, Rue des Saints-Pères 81, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.
Administracja ul. Kopernika l. 5. Telefon 10.

Lwów dnia 13. lipca.

Najw. postanowieniem z d. 26. z. m. sankcjonował cesarz uchwalone przez sejm galicyjski ustawy, zmieniające

1) §. 5. ordynacji wyborczej powiatowej z d. 12. sierpnia 1866. (Dz. ust. kr. nr. 21); i

2) §. 14. krajowej ordynacji wyborczej sejmowej dla Galicji z d. 26. lutego 1861. (Dz. pr. p. nr. 20).

Ministerstwo rolnictwa przyznało ze zwyczajnego funduszu dotacyjnego na melioracje kwotę 3000 zł. jako subwencję na częściowe pokrycie kosztów obwałowania Wisły pod Chwałowicami w powiecie tarnobrzeskim. Chodzi tu o meliorację wielkiej doniosłości, bo o ochronę przestrzeni 511 morgów, wartości 118.300 zł. Ogólny koszt tej melioracji preliminowano w ogóle 10.000 zł., z czego przypada na grunta włościańskie (173 morgów) 3.225 zł., a na większą posiadłość, w obrąb konkurencji wchodzącą (337 morgów) 6.775 zł. Na jeden morg przypada zatem koszt 19 zł.

Ks. Eustachy Sanguszko z Gumnisk i dr. Stanisław Biesiadecki z Krakowa otrzymali od ministra handlu pozwolenie na prowadzenie wstępnych robót technicznych około budowy kolei lokalnej o torze normalnym z Jasła na Dembowiec, Żmigród, Gród do Polanki a ewentualnie na Żmigród, Duklę i Barwinek do granicy węgierskiej — a to na przeciąg roku.

Zarazem zawiadomiono koncesjonarjuszów o życzeniu ministerstwa wojny, aby projekta linii Jasło-Polanka czyli Barwinek, tudzież koncesjonowanej już poprzód linii Jasło-Dembica, oraz projektowanej linii węgierskiej Preszów-Bardjów tak urządzone zostały, iżby na jednej dobie 15 podwójnych pociągów w 50 osiach w jednym i drugim kierunku kursować mogło, tudzież aby materjał ruchowy jednej linii mógł być używany na drugich. Nadto oświadczyło ministerjum wojny, że ze względów wojskowych wolałoby linię Jasło-Rzeszów niż Jasło-Dembica.

Staroczeska *Politik* powiada, że praska Izba handlowa, wybierająca czterech posłów do sejmu czeskiego, ofiarowałaby jeden z tych mandatów Niemcowi, któryby się zobowiązał uczęszczać do sejmu. *Nowa Presse* grozi każdemu Niemcowi, któryby zechciał przyjąć taki mandat i zerwać solidarność z resztą Niemców.

Bismark przybył onegdaj z Friedrichsruhe do Berlina. Przybycie to jednak było już przed kilkoma dniami zapowiedziane, i nie ma żadnego politycznego znaczenia. Z Berlina udaje się kanclerz do Barcina. Wychodzące z Berlina wiadomości tchną zapewnieniami, że obecnie zgoła nic nie zagraża pokojowi.

Wybory do skupczyny serbskiej rozpisane na 10. sierpnia; skupczyna zbierze się we wrześniu.

Urzędowo zaprzeczają, jakoby Christicza powołano do utworzenia nowego gabinetu. Pogłoski te jednak nie ustają, i dodają, że Garaszanin poparł Christicza. Godnem uwagi jest, że exmetropolita Michał wcale się nie spieszy z powrotem do Serbii; według zapewnień petersburskich, nie wierzy on, aby Ristić długo się utrzymał, i aby unikając obecnie powołania do Belgradu, wyjechał do Astrachanu.

Dzienniki rosyjskie nawołują Risticza, aby nareszcie „zdemaskował swoją duszę słowiańską", a *Mosk. Wiedom.* przypominają Serbii, jaką na południu Austro-Węgier powinna odegrać rolę w spółce z Czarnogórą i patrjotami bośniackimi.

Z Paryża donoszą, że minister oświaty Spuller mając przemowę przy rozdzielaniu nagród w instytucie politechnicznym, rzekł z powodu ostatnich demonstracyj dla Boulangera: — „Nauka, jaką wam kraj daje, ma z was uczynić republikanów, niezdolnych giąć się przed bożkami. Nie bylibyście godni waszych ojców, gdybyście się rzucali pod koła rydwanu, wiozącego tryumfatora jednogodzinnego, gdyż Francja tylko ma prawo do waszych hołdów. Wszystko dla Francji, nic dla bożków motłochu! Niech żyje rzeczpospolita!" Burzliwa młodzież, chluba Francji, miała odpowiedzieć przeciągłemi oklaskami.

Przyjmując deputację obywateli miejskich w Clermont-Ferrand rzekł Boulanger: „Byłem politykiem, dopókim w gabinecie zasiadał; obecnie jestem żołnierzem, i będę się tylko moim korpusem zajmował, a mojemu następcy pozostawiam ciężkie zadanie zajmywania się polityką. Jestem republikaninem i patrjotą, i moją jedyną ambicją jest widzieć ojczyznę wielką i szczęśliwą". Zdaje się przeto, że mylną jest nadchodząca dzisiaj wiadomość, jakoby Boulanger zamierzał podać się do dymisji.

Jutro, jako w rocznicę zburzenia Bastyli, odbędzie się we Francji doroczne święto republikańskie. *Nordd. Allg. Ztg* radzi mieszkającym w Paryżu Niemcom, aby tego dnia pozamykali swoje sklepy i na ulicach się nie pokazywali.

Z Rzymu donoszą, że ambasador francuski hr. Mony dnia 16 b. m. wyjedzie za urlopem, tak, że z ambasadorów tylko ambasador turecki w Rzymie pozostanie. Uważają to za niezawodną oznakę pokojową.

Sprawa bułgarska.

Deputacja bułgarska przybyła wczoraj wieczór do Wiednia (ob. tel.), a jak słychać, książę Koburski ma ją przyjąć w piątek.

Berlińska półurzędowa korespondencja do *Polit. Corresp.*, pochodząca ze „specjalnego źródła" zajmuje się szczegółowo wyborem i kandydaturą Koburga. „Niemcy — zapewnia korespondent — nie podejmą i teraz inicjatywy w kwestji bułgarskiej, będą się jednakże w interesie pokoju europejskiego zawsze starały dopomagać do porozumienia pomiędzy temi mocarstwami, które są w tej kwestji bardziej niźli Niemcy interesowane, i przystąpią ostatecznie do każdego, na tej podstawie dokonanego rozwiązania. W żadnym wypadku nie staną Niemcy z tego powodu w sprzeczności z Austrją, a również nie dadzą Rosji powodu do uzasadnionych skarg o nieprzyjaźne względem niej postępowanie. Kandydatura Ferdynanda Koburga zostanie z pewnością w Berlinie przychylnie przyjętą, skoro tylko ją Austro-Węgry, Rosja i Anglia uznają. Rozumie się samo przez się, że Niemcy nie będą za nią kruszyć kopii, jeśliby ją tamte mocarstwa odrzuciły. Zresztą zajął ks. Koburski wielce prawidłowe stanowisko w odpowiedzi swojej do sobrania, że przyjmie wybór pod tym warunkiem, jeżeli go mocarstwa uznają. W pewnych kołach żywią nadzieję, że uległe stanowisko, jakie książę zajął wobec mocarstw, skłoni Rosję do zaprzestania oporu przeciw każdemu kandydatowi, któryby nie był przez nią proponowany."

W tym samym duchu pisze także *Kreuz Ztg.* Powiada ona, że skoro sułtan zatwierdzi wybór Koburga a Austrja i Anglia go uznają, to Niemcy przyłączą się do tych mocarstw, a że uczyniłyby to nawet w takim razie, gdyby Bułgarzy kogo innego wybrali, albo republikę obwołali. *Kreuz Ztg.* sądzi, że Rosja zachowa się nadal biernie w sprawie bułgarskiej, i że jedyne dziś niebezpieczeństwo dla pokoju w takim tylko wypadku grozi, gdyby sułtan, straszony przez Rosję i Francję, ciągle odmawiał podpisania konwencji co do Egiptu, gdyż wtedy musiał by także w Bułgarji wyciągać za Rosję gorące kasztany z pieca.

Zresztą *Pester Lloyd* już przed kilkoma dniami zapewniał, że Niemcy będą wpływać na Rosję, aby nie zaogniała obecnie sprawy bułgarskiej, i nadchodzą dzisiaj wiadomości o jakiemś nowem zbliżeniu się między Niemcami i Rosją.

Z Rzymu zapewniają, że Włochy poprą wybór Koburga. Wszystkie dzienniki włoskie za nim przemawiają, a organ Depretisa, *Popolo Romano*, upomina Rosję, ażeby uznała Koburga i nie narażała na szwank pokoju europejskiego.

Nowoje Wremia radzi puścić Bułgarję luzem, dopóki sprawa wschodnia nie wystąpi więcej naprzód. Wówczas Rosja przynajmniej nie będzie potrzebowała znosić — żadnych grzeczności.

Według wiadomości z Londynu, nie przystąpiły jeszcze mocarstwa do wymiany zdań w kwestji wyboru Koburga. Zdaje się, że uczynią to dopiero po nadejściu urzędowego zawiadomienia o akcie wyboru.

Z Sofii donoszą, że ostatniemi czasy mnożą się znowu podania byłych austro-węgierskich oficerów i podoficerów o przyjęcie do bułgarskiej armii. Wszelkie te podania doznają odmownej odpowiedzi, albowiem rząd bułgarski przyjął za zasadę, nie przyjmować do armii cudzoziemskich oficerów. W całej bułgarskiej armii znajduje się tylko jeden były oficer niemiecki, a i ten wszedł do armii przy okazji wcielenia do niej wojska rumelijskiego, w którem służył.

Wojna cłowa z Rumunią.

Trzynaście miesięcy upłynęło od wybuchu wojny cłowej między Austro-Węgrami a Rumunią, a *Nowa Presse* podaje w godnym uwagi artykule obustronne wojny tej skutki — same szkodliwe.

Co do obecnych rokowań, rząd rumuński obawia się wrzasku, że „Rumunię Austrji zaprzedaje", tak więc rząd albo delegatom swoim niejasne daje instrukcje, albo się cofa, jak obecnie np. w pisemnych swoich propozycjach ofiaruje Austro-Węgrom mniej, niż delegaci ustnie już ofiarowali.

Tymczasem zawarła Rumunia nowy traktat handlowy z Niemcami, i w nim przyznała Niemcom np. wielkie zniżenie cła od chłopskiego sukna, którego Niemcy wcale nie wyrabiają, ale wyrabia je Siedmiogród! Zboża i bydła nie wywozi Rumunia do Niemiec, więc zniżenie cła niemieckiego od nich niema dla Rumunii żadnej istotnej wagi. Rumunia oświadcza, że pragnie wywołać własny przemysł u siebie. Ale dlaczegoż olbrzymio zniżyła cło od najważniejszych przedmiotów eksportu Niemiec do Rumunii, tak iż co do nich o własnym przemyśle, przy traktacie tym z Niemcami, myśleć nie może? Tak np. co do damskiej konfekcji (suknie, płaszcze, zarzutki itp.) z jedwabiu cło dla Niemiec z 3.000 franków na 300 fr. zniżyła, i podobnie co do konfekcji z wełny i z mieszanej z jedwabiem bawełny itp. A już wcale nie potrzebowała Rumunia krzywdzić własnych mieszkańców tem, że cło od wełnianych wyrobów pończoszkowych dla Niemiec na 80 fr. zniżyła, gdyż Austrja, mimo iż cło 200 fr. od swoich tego rodzaju wyrobów płacić musi, jeszcze i dzisiaj tyleż ich do Rumunii wywozi, co przed wybuchem wojny cłowej, więc widocznie na konsumentach rumuńskich sobie wetuje.

W ogóle zaś, co Rumuni prawią, że pragną własny wytworzyć przemysł, jest nieprawdą. I tak, gdy wybuchła wojna cłowa z Austro-Węgrami a nie był jeszcze zawartym ten traktat z Niemcami, wielu konfekcjonistów, fabrykantów kaftaników „jersey" itp. przeniosło się z Austrji do Rumunii (żydzi), i poczęli przy pomocy miejscowych sił roboczych zakładać interesa w Bukareszcie, Fokszanach itd., jak to konsulaty austrjackie doniosły i jak tego dowodził ogromny wywóz guzików i przyborów krawieckich z Austrji do Rumunii. Z zawarciem traktatu z Niemcami przemysł ten w Rumunii został zabitym. Od niemieckiej wełnianej przędzy farbowanej pobiera Rumunia cło 100 franków, ale od gotowych wyrobów pończoszkowych z tej przędzy tylko 80 fr., — jakżeż mogą w Rumunii powstać fabryki wyrobów z tej przędzy?

Tą drogą i przy braku własnych sił wprawnych, Rumunia nie dojdzie do własnego przemysłu, musi zawierać traktaty z państwami przemysłowemi, i już je zawarła do r. 1891 z Anglią, Niemcami, Szwajcarją, Belgią, Hollandją. Byłoby przeto więcej niż złośliwością, gdyby go nie zawarła z Austro-Węgrami, które są przecie jedynymi kupcami na bydło i zboże rumuńskie. Od wybuchu wojny cłowej z niemi, można w Rumunii wołu rzeźnego dostać za 30 franków, a skóry są za bezcen. Co do zboża, skutków tej wojny jeszcze Rumunia nie poczuła, gdyż zbiory zeszłoroczne w całej Europie licho wypadły, więc wszędzie je kupować musiała, i Austro-Węgry patrzały przez palce na przewóz zboża rumuńskiego przez swoje terytorjum, nie używając środków represyjnych.

Eksport austrjacki do Rumunii wynosił przed wojną cłową 35 mil. złr. rocznie według deklaracyj cłowych, ale w istocie daleko więcej. Tę targowicę trzeba było zdobywać powoli, za pośrednictwem ludzi w Rumunii zrodzonych (żydów), którzy gust miejscowy znali i fabrykantom wskazówki dawali. Tak wyrugowano w przeważnej części francuskie towary damskie, bodaj pod etykietą francuzką, a gdy wybuchła w r. 1885. wojna cłowa między Rumunią a Francją, zdołano wiele przedmiotów, które Rumunia pobierała tylko z Paryża, zastąpić austrjackiemi. Obecnie cały ten eksport, z małemi wyjątkami, upada. Należą tu: jedwabie kolorowe, atłas na kołdry, przednie wachlarze, towary bronzowe i galanteryjne skórzane, damskie ubiory i towary modniarskie, barchany (których za 400.000 złr. rocznie z Czech z rąk przemysłu domowego wywożono). Mebli, ubiorów męzkich, bielizny, kapeluszy pilśniowych, rękawiczek skórzanych już prawie nic się nie wywozi z Austrji do Rumunii. Obuwia z jedwabiu i skórzanego szło z Austrji do Rumunii za jakie 15 mil. franków; ten eksport wielce podupadł i może całkiem ustać.

Ale pomimo to powiada *Nowa Presse*, że suma eksportu do Rumunii w roku zeszłym jest nie o wiele niepomyślniejsza niż poprzód, a nawet w pierwszych miesiącach roku bież. nie zeszedł on do tego stopnia, na jaki zejść mógł przy braku traktatu. Wszelako — powiada — zawdzięczać to należy przywiązaniu kupców rumuńskich (żydów) do swoich komisjonerów i eksporterów w Austrji (żydów), tudzież upartej walce tychże eksporterów o zatrzymanie wywalczonego z takim mozołem pola odbytu. Zresztą, obuwia austrjackiego Rumunia koniecznie potrzebuje, rzecz się dzieje tedy tak, że bywa ono wywożone do Niemiec lub Szwajcarji, i opłaciwszy tam cło, następnie już jako niemieckie lub szwajcarskie z cłem konwencjonalnem, dla tych państw przez Rumunię przyznanem, wprowadzane do Rumunii, zaczem Austrja swoje obuwie sprzedaje Rumunom, ale Rumuni muszą koszta podwójnego frachtu i cła opłacać!

„Ale to wszystko — kończy artykuł *Nowej Pressy* — dzieje się tylko z powodu, że tak ów eksporter jak i ów kupiec ciągle jeszcze wierzą w zawarcie traktatu handlowego. Niechaj jednak owa wiara całkiem upadnie, to nastąpi dotkliwy przewrót w eksporcie austro-węgierskim do Rumunii, który może jeszcze inne także pola ogarnie. Niemcy, ten nietylko dla nas, ale i dla Francji i innych państw groźny rywal, wyparowały nas z Rumunii co do płaszczów damskich, albumów, tanich wyrobów galanteryjnych ze skóry, krawatek i t. p. Dawniej prawie wszystek cukier pobierała Rumunia z Austrji, dzisiaj go pobiera z Niemiec, i one dyktują ceny cukru Rumunii.

„Zresztą eksporterzy (żydzi), widząc byt swój zagrożony ciągłem wojny cłowej trwaniem, wyniosą się do Niemiec, i zabiorą z sobą drobnych majstrów, aby w Niemczech, gdzie skóra jest tańsza jak w Austrji a robotnik inteligentny i tani, utworzyć przemysł obuwiany na wzór wiedeński. A gdy to im się uda, to nie nietylko z Rumunii, ale naturalnie wszędzie indziej wyrugują obuwie austrjackie.

„Widzimy przeto, jakie jeszcze rozmiary mogą przybrać dla Austrji straty, z wojny cłowej wynikające. Wojna cłowa ciężkie zada rany tak Austrji jak Rumunii".

Całą zaś winę nieszczęścia obecnego i przyszłej katastrofy zwala *Nowa Presse* na „agrarystów" tj. ziemian austro-węgierskich, którzy w r. 1881. wymogli zakaz importu bydła rumuńskiego „nibyto z powodu pokrycia zarazą całego kraju", i odtąd poczęło się w Rumunii szczwanie przeciw zawarciu nowego traktatu handlowego z Austro-Węgrami, które nawet zdradą kraju obwołano. Otóż twierdzenie to jest tylko w małej części prawdziwem. Główną rolę odgrywały tu: mania Rumunów odgrywania roli wielkiego mocarstwa, słuszne, ale czynem niepopierane pragnienie wytworzenia własnego przemysłu, a głównie intrygi polityczne i ekonomiczne Rosji, Niemiec, Anglii, Szwajcarji, Francji, poparte historyczną miękkością gabinetu wiedeńskiego co do ekonomicznych stosunków z obcemi państwami, a bezwzględnością ekonomiczną państw obcych dla Austrji.

Cały ten artykuł pisany jest w interesie żydów austrjackich, którzy przy pomocy żydów rumuńskich cały zagarnęli byli eksport austrjacki do Rumunii; konfekcje damskie, ubiory męzkie, obuwie zresztą z ich fabryk pochodziły. Z groźby końcowej artykułu widzimy, że sfera ta żadnego nie ulęknie się sposobu, któryby mógł prowadzić do celu, a tym jest: przywrócenie stosunków handlowych z Rumunią, choćby za cenę zupełnej ruiny ziemiaństwa austrjackiego. I to jak najspieszniejsze przywrócenie, aby Rumunia nie miała czasu poznać się z rzetelniejszym towarem innym. Wszak już i tak handel austrjacki nad Dunajem i w Bałkanach upada, z tej — jak świadczą sprawozdania konzularne — przyczyny, że Austrja daje towar lichy, że po pierwszej próbie na następne jej posyłki spuszczać się niepodobna ani co do jakości towaru, ani też co do ilości wagi i miary.

O ile zaś Austrja ma przyczynę liczyć na sferę tych właśnie eksporterów, komisjonerów, fabrykantów, dowodzi tenże sam artykuł *Nowej Pressy*: gdy wybuchała wojna cłowa, wnet się poczęli przenosić konfekcjoniści do Bukaresztu, Fokszan ze swemi pracowniami, fabrykami i t. p., a założył im tylko klamkę traktat niemiecko-rumuński!

Lecz co jest interesem żydów austrjackich, niejest już przeto interesem węgierskich oraz żydów; tych interes owszem wcale nie wymaga poświęcenia ziemiaństwa austro-węgierskiego dla przemysłu. Widzimy to dokładnie z *Pester Lloyda*. Że na tej walce żydów austrjackich z węgierskimi słuszna sprawa dobrze wyjdzie, tego możemy być pewni.

Polacy na Bukowinie.

Czerniowce d. 10. lipca.

Bytność arcyksięcia Rudolfa na Bukowinie i zetknięcie się jego tam z Polakami, mającymi swój główny punkt zborny w czerniowieckiej „Czytelni polskiej," daje nam powód do bliższego przypatrzenia się stosunkom żywiołu polskiego w tej, najdalej na Wschód wysuniętej prowincji austrjackiej.

Według statystycznych wykazów ludność polska na Bukowinie wynosi co do cyfry 20 tysięcy. Liczba ta sama w sobie już dość spora przedstawia żywioł przeważnie tylko inteligentny, składający się z właścicieli większych posiadłości, duchowieństwa, klasy urzędniczej, przemysłowców, rękodzielników, a więc z samych takich czynników, które są najważniejsze w reprezentacji jakiegoś narodu jako takiego i które o jego sile żywotnej i racji bytu narodowego decydują.

Gdybyśmy się przy ocenianiu potęgi żywotnej narodowej tylko cyfry samej trzymać chcieli, toż miliony murzynów afrykańskich i hord azjatyckich musiałyby mieć pierwszeństwo przed Europą, która co do liczby o wiele niżej stoi. Tymczasem tak bynajmniej nie jest. Liczba ludności nabiera tylko wtedy i o tyle żywotnej siły narodowej, o ile jest reprezentowaną przez inteligencję. Według tej zresztą ogólnie uznanej i w praktyce aż nadto wybitnie się manifestującej zasady reprezentuje 20 tysięcy Polaków na Bukowinie czynnik nadzwyczaj ważny w ustroju politycznym

---

14

OPIEKA KOZACZA.

Powieść ukraińska

PIOTRA JAXY BYKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Minęło parę miesięcy od walnej bitwy wydanej przez szambelanowę, od której się kozak odkupił, już się i ku jesieni miało, a z pola walki coraz smutniejsze dolatywały wieści. Szeregi, do których się zaciągnął stolnikowicz, były rozproszone, mnóstwo niedobitków snuło się po okolicy, kryjąc się przed odwetem zwycięzców, badali ich w tajemnicy przed dzieweczką ksiądz i kozak, ażali się czego o stolnikowiczu nie dowiedzą, ale o nim ani słychu, wpadł jak w wodę, chociaż powrót jego był na czasie, bo już się i wojna skończyła.

Napróżno jednak wysilali się na tajemniczość dworacy, bo mała królewna o wszystkiem wiedziała, już to przez pewien instynkt i intuicję dzieciom właściwą, których my dojrzalsi im odmawiamy, już to przez spólniczkę i towarzyszkę swych łez, nianię, opłakującą swego męża.

Wszyscy się wspólnie zmuszali do uśmiechu i wesołości, starzy i dziecko, a trwało to sobie czas jakiś; jedna niania była wtajemniczoną w rzeczywiste usposobienie swej małej panunci.

Pewnego jesiennego wieczora, po dziennej pracy, cała gromadka dworaków Julisi, otoczywszy swą malutką panię, wyszła za wieś odetchnąć ożywczem stepowem powietrzem — oj! bo na stepie jest czem odetchnąć i pierś ożywić! — gdy wtem zdala spostrzegli jakiegoś człowieka zdrożonego a chromającego, który spieszył jakby na ich spotkanie.

Kozak poznawszy w nim z dala jednego z niedobitków, przyjętym zwyczajem chciał go wspomódz lub posilić, a razem dopytać jakiej takiej wieści o swoim panu, a że zwykł był to czynić w tajemnicy przed donią, zatem i teraz pospieszył na spotkanie podróżnego, lecz że i ten na ile go stać było, kroku podwajał, mimo usiłowań kozaka, spotkali się o kilka kroków od całej gromadki, a zaledwie przychodzień zbliżył się do kozaka, do nóg mu przypadł na powitanie.

Na ten widok Paraska, odgadując w przybyłym męża, oddzieliwszy się od reszty, pobiegła na powitanie — jakoż od razu padli sobie w objęcia, wołając jednogłośnie ze śmiechem łzami przeplatanym.

— Naumie, mój gołąbku.

— Parasko!

Wszystko to się tak rychło stało, że ksiądz i siostra Elżbieta nie zdołali powstrzymać dziewczynki, która także za nianią pobiegła, a starzy podążając za nią całą kupką otoczyli przybyłego, którym był syn Prawornego, a mąż Paraski, Naum towarzyszący stolnikowi w wyprawie.

Pozostawiwszy małżonkom czas do wspólnego ucieszenia się sobą, Julisia choć ze spokojną, ale pobladłą twarzyczką, nieco drżącym głosikiem, jakby oczekując fatalnej odpowiedzi, rzuciła krótkie zapytanie:

— A tatko?

Nie przygotowany Naum do tak rychłego wyjawienia bolesnej tajemnicy, spojrzawszy na piękną twarzyczkę dzieciny, zakrył oczy rękoma i załkał na głos.

Kozakowi łza cicha spłynęła po wąsach, przeto jednak spojrzał tak groźnie na syna, jakby go chciał przeszyć wzrokiem.

Dziewczynka przerażała wszystkich niemą boleścią, bez łez i słów, objawiającą się jedynie w twarzyczce coraz bardziej blednącej. Wszyscy zamilkli w obec tak strasznej boleści, nikt nie śmiał wymówić słowa pospolitej pociechy.

— To ja sierota!

Wymówiła stanowczym i dojrzałym głosem dziewczyna, jakby sama sobie na resztę życia straszliwy wyrok ferowała:

— Nie doniu! jak Bóg na niebie! — póki ja żyję, to ty nie sierota!

Zawołał kozak, chwytając dzieweczkę w objęcia i tuląc do gorącej piersi.

Dziecina objąwszy go rączkami tuliła małą główkę do ogorzałej twarzy kozaczej, a zalewając się rzewnemi łzami, przez którą pierwsza gorycz smutku spływała:

— Tyś mnie tak niósł od grobu mamy — rzekła i głośnym załkała płaczem.

Kozakowi łzy gęstemi kroplami pociekły po zoranem obliczu, zmięszały się z rosą łez dziewczyny i przez nie te dwie istoty zawarły pakt nierozerwanej miłości.

Jest gadka francuzka „malheur je te salue, si tu viens seul" — co odpowiada naszemu „jedna bieda nie dokuczy".

Nie powiemy „rozweseliło się", ale uspokoiło się z czasem w tym podwójnie żałobnym domu. Wróciła wszystka czeladź krom pana i wszystko pod czujną strażą kozaka było jak dawniej, chociaż drogich sercu nie stało.

Praworny jeżeli można powiedzieć, jeszcze czynniej zajął się wszystkiem jako już teraz uprawniony opiekun: stolnikowicz bowiem odchodząc, zostawił ostatnią wolę opieczętowaną, z żądaniem, aby była otworzoną po jego śmierci, czego dopełnił kozak przy pomocy księdza; nic się wprawdzie stamtąd nowego nie dowiedzieli, czegoby nie przeczuł wierny sługa: stolnikowicz bowiem naznaczał opiekunem nad majątkiem i córką Prawornego, a do pomocy i rady dodawał mu księdza i siostrę Elżbietę, tę właśnie serdeczną trójcę, która dziewczynę otaczała.

Zaledwie kilka dni minęło od powrotu Nauma i przyniesionej smutnej wieści, a ostre kolce żalu sieroty zaledwie się nieco przytępiać zaczęły, a smutek w stan normalny przechodził, kiedy Paraska we łzach zbudził jednego ranku śpiącą panienkę. Zaledwie ze snu przetarła oczęta Julisia, ujrzawszy nianię zapłakaną, ozwała się z dziecinną naiwnością:

— Czy jeszcze chcesz ze mną popłakać, nianiu? ale ty nie masz czego, bo twój Naum wrócił, już teraz ja sama tylko płaczę.

— Ach, moje ty złotko, moja pannunciu, trzeba wstawać, ubierać się... przez łzy mówiła Paraska.

— Daj mi jeszcze trochę pospać, mnie teraz tak często główka boli.

— Oj biednaż ty pannunciu, a tu nowe nieszczęście...

— Nieszczęście — zawołała zatrwożona dziewczyna, wyskakując z łóżeczka — nianiu mów prędko, może co się diad'kowi stało?

Uspokójcie się pannunciu, diad'ko zdrów, ale zajęty z przybyłymi.

— Kiedy diad'ko zdrów, to już nie ma nowego nieszczęścia — odparła uspokojona — ale czegoż ty płaczesz?

— Ach pannunciu, jakże nie płakać, zabierają nam wieś i dom!

— To zaprowadź mnie nianiu do twojej chaty — rzekła dzieweczka obojętnie.

* * *

Coś mi przyszło na myśl, że wam koroniarzom często prawią rozmaite androny o Ukrainie, a nie mam wcale za złe, iż je przyjmujecie za dobrą monetę, bo rozmaici pisarkowie chcą się podszyć pod tak zwaną „szkołę ukraińską", do której po sprawiedliwości nie wielu autorów można zaliczyć, prócz B. Zaleskiego, Goszczyńskiego, Grabowskiego, Grozy, Padalicy i mało kogo więcej — reszta pali wam na dobrą wiarę duby smalone o ukraińskich stepach, kozakach, mogiłach i t. p. Znałem jednego nawet takiego, co zrodzony i wychowany na Niemcach, powałęsawszy się trochę na kijowskim bruku, sypał powieści ukraińskie jak z rękawa i byli łatwowierni co go poczytali za Wernyhorę, lub Szewczenke, a w rzeczy tyle on tam widział stepu, co wasz piszący sługa Chin.

A na tym stepie zaprawdę było szerokie życie, a ziemi dostatek przed laty, dopóki rodziły naprzemian bujny chwast i pszenicę, a burak cukrowy gruntu żyznego nie wyjałowił — lecz i tam już dziś inni ludzie, butne kozaki zmienili się w fabrykantów i niemiecki szwargot słyszeć się daje i para syczy, a już ta dawna Ukraina w myt przechodzi, a dalej, dalej o jej bujnem rozkosznem życiu wierzyć ludzie przestaną: co zaś dziwniejsza, na zatarcie śladów dawnego poetycznego żywota mniej niż pół wieku starczyło.

Jeżeli gdzie patrjarchalne rządy w rodzinach zachowały się, to najdłużej u ludu ukraińskiego, ztąd niezawodnie lud ten przed innemi wiejskiemi, mógł się pochwalić dobrobytem i zamożnością. Dziwnie się wprawdzie przedstawia ten stosunek: jeżeli przypuśćmy najstarszy w rodzie ojciec, czy to nawet dziad, lub i pradziad licznej rodziny, na starość zdolnym jest do pracy — krótko mówiąc, zachowa wszelkie władze ciała i ducha, dopóty jest głową całego rodu, prawie panem życia i śmierci wszystkich bez wyjątku młodszych członków rodziny; starzy nawet, ale młodsi od niego bez szemrania przenoszą jego gniew, poddają się nawet chłoście jak małe dzieci — tak to dawniej bywało.

(C. d. n.)

tego kraju. Jest on o wiele wyższym nad pojęcie jakiejś pojedyńczej kolonii, gdyż znajdujemy go nietylko po miastach, lecz także po wsiach i to w dość wybitny sposób jako właścicieli ziemskich, agronomów, leśniczych, browarników, mniejszych rzemieślników polskich, których w każdej wsi bywa po kilku i po kilkunastu, wreszcie jako służbę dworską i t. d. Nadto znajdują się na Bukowinie całe osady ludu czysto polskiego jak w Nowym Sołońcu, Pojana-Mikuli, Kaczyka, Terobleszty itd. a prócz tego mnóstwo pojedyńczych osadników mazurskich po całym kraju porozrzucanych.

W całej północnej mianowicie części Bukowiny nie ma zakątka, gdzieby język polski nie był uprawiany i używany tak, że jadąc z Galicji do Bukowiny, przedstawia się kraj ten po rzekę Seret jako niczem prawie nieodmienny dalszy ciąg Galicji. Spostrzeżenie to zrobił już i zrobić może każdy, komu choćby tylko pobieżnie przez północną Bukowinę przejechać się wypadło lub wypadnie. — Ta łączność i kontynuacja etnograficzna sama w sobie jest okolicznością, która pojęcie „Kolonja“ *à la* Sasi w Siedmiogrodzie nie dopuszcza.

Prócz tego jest i wydawnictwo *Gazety Polskiej* dowodem żywotności i górującego nad innemi narodowościami ducha cywilizacyjnego Polaków, a skutkiem tego i ten ich organ zdobył sobie dominujące stanowisko wobec całej publicystyki bukowińskiej.

Nie brak też usiłowań, ażeby żywotność żywiołu polskiego na Bukowinie na odpowiedniej wysokości moralnej utrzymać. Oprócz czerniowieckiej „Czytelni polskiej“, której działalność i w szerokich kołach Galicji jest znaną, istnieje jeszcze druga czytelnia polska w Waszkowcach jako wielce ważny objaw żywiołu polskiego na prowincji.

Polacy na Bukowinie mają więc ważne zadanie, aby nietylko utrzymać to, co z dawnych czasów pozostało, lecz rozszerzyć i wzmocnić swe stanowisko. W tym celu należy im skupiać wszystkie siły i pracować w zupełnej harmonii, tak jak dla spraw narodowych pracować należy.

Z Izby sądowej.

(*Galant morderca.*)

Paryż 9. lipca.

Dziś więc rozpoczęła się rozprawa przeciw włochowi Pranziniemu, oskarżonemu o zamordowanie trzech osób: Marji Regnault zwanej „Madame de Montille“, jej służącej i córeczki. Zaraz na początku rozprawy zdarzył się wypadek komiczny. Jakaś otyła kobiecina ulokowała się aż na piecu, musiała się jednak ztamtąd wynieść skutkiem sykania publiczności. Wprowadzono do sali Pranziniego. Wygląda na lat 30, ma czarne włosy i łagodny wyraz twarzy. Prezydent przemówił do licznie zebranej publiczności i wspomniał, że ci którzy gonią za skandalem nie znajdą go tutaj i że pamiętać o tem powinni, iż nie znajdują się w teatrze. Następnie odczytano akt oskarżenia i rozpoczęło się przesłuchanie, które dla podsądnego wypadło niekorzystnie. Przewodniczący mówił długo o curriculum vitae Pranziniego. Podsądny zaprzecza wszystkiemu. Zeznał on, że poznał Marję Regnault na wystawie obrazów w *cercle de Mirlitons*, że sądził, iż ona jest zamężną i dlatego pozostawał z nią w stosunkach bardzo przyzwoitych.

Przewodniczący opowiedział szczegółowo losy tej nieszczęśliwej, która będąc usposobienia gwałtownego skutkiem zawodu w miłości, rozpoczęła żywot lekkomyślny.

Chciała się odduczyć i spadała coraz niżej. Marja Regnault prowadziła dziennik, w którym codziennie zapisywała swe myśli i wrażenia, noszące na sobie piętno melancholii. Przypadek zrządził, że poznała tego, który został jej mordercą.

Odpowiadając na poszczególne ustępy oskarżenia, zaprzecza Pranzini, jakoby chciał kupić nóż — przyznał natomiast, iż kupił fałszywą brodę w tym jednak celu, ażeby pójść *incognito* na przedstawienie opery. Na zapytanie, gdzie przepędził ową fatalną noc 17. marca, nie mógł podsądny dać należytego wyjaśnienia i zaczął się mięszać. Przewodniczący zapytał go, dlaczego z początku twierdził, że spędził tę noc u pani Sabatier i wezwał go, ażeby teraz prawdę powiedział. Pranzini odrzekł: „Powróciłem o północy do mojej kochanki, spała właśnie.

Nie chciałem jej przebudzić i z łatwo zrozumiałych powodów nie chciałem jej też powiedzieć, gdzie noc przepędziłem. Położyłem się na kanapie, gdzie przepędziłem kilka godzin“. Przewodniczący wspomniał następnie, wśród jakich okoliczności popełniono to potrójne morderstwo. Marja Regnault nie miała innej broni — jak tylko paznogcie, któremi podrapała mordercę. Pranzini odpowiedział, iż nic o tem nie wie, i zażądał, ażeby przysięgłym pokazano jego rany. Podrapał on sobie tylko rękę o mur i zranił scyzorykiem.

Co do zeznania pani Sabatier, do której powiedział, że przepędził część nocy u Marji Regnault, oświadczył Pranzini, że w zeznaniach tej pani są sprzeczności. Nastąpiło przesłuchanie co do zachowania się Pranziniego po popełnieniu morderstwa.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 13. lipca.

* **Z lwowskiej rady miejskiej.** Na wczorajszem pounem posiedzeniu nadano p. Wiktorowi Świsterskiemu, radnemu, obywatelstwo miejskie bez opłaty taks i przyznano praktykantowi magistratu p. Janowi Chęcińskiemu dodatek na pomieszkanie 180 zł. rocznie.

Następnie przystąpiono do obrad nad reorganizacją miejskiej służby sanitarnej. Dotychczasowego fizyka miejskiego dr. Franciszka Kosińskiego, przeniesiono w stały stan spoczynku i wyznaczono mu podług nowego etatu emeryturę 1500 zł. rocznie a w uznaniu 46 letniej służby nadano mu obywatelstwo miejskie. Fizykiem został wybrany dr. Antoni Pawlikowski.

Lekarza miejskiego dr. Damiana Spaustę spensjonowano i wyznaczono mu emeryturę 1000 zł. rocznie. Lekarzami miejskimi w randze sekretarzy z 1500 zł. rocznie i dwoma dodatkami pięcioletnimi zostali mianowani dr. Ignacy Rosner i dr. Ludwik Łopacki. Lekarzami miejskimi w randze komisarzy z roczną płacą 1140 ct. zamianowani zostali dr. Tadeusz Krobicki i dr. Edmund Schmidt. Lekarzami miejskimi w randze koncypistów z płacą 780 zł. rocznie mianowani zostali dr. Emil Elektorowicz, dr. Władysław Tatarczuch i dr. Karol Wiktor.

Dalszy ciąg obrad w sprawie reorganizacji miejskiej służby sanitarnej nastąpi na jutrzejszem posiedzeniu rady miejskiej.

* **Arcyksiążę Rudolf**, który już przybył do Laxenburga w wyśmienitem zdrowiu, był onegdaj w Kirli-Baba na Bukowinie przedmiotem okazałych owacyj. Cała 9-godzinna jazda z Lueziny, gdzie następca tronu zwiedził stadninę rządową, do Kirli-Baba (147 kilometrów) równała się pochodowi tryumfalnemu. Wyjazd nastąpił o godzinie 4. rano. Po drodze witały dostojnego gościa bramy uroczyście przystrojone i deputacje gmin okolicznych. Po dokonaniu tej podróży kołowej arcyksiążę stanął w górnej dolinie Cisy, aby poznać w ich prawie niedostępnych siedzibach Czangosów. Pierwszy raz też widział swój przed kilkoma laty zbudowany zamek myśliwski Küzi, w którym zamieszka dłuższy czas w tej jesieni, aby się oddać łowom na niedźwiedzie.

* **Marszałek krajowy** hr. Tarnowski postanowił na czas nieobecności członka Wydziału krajowego dr. Smolki, powołać na zastępcę p. Mieczysława Onyszkiewicza i poruczyć mu kierownictwo departamentu dla spraw gminnych.

* **Prezes Koła polskiego** p. Kazimierz Grocholski doznawszy należytego polepszenia zdrowia w Reichenhall, wraca w tych dniach do swej majętności, do Różysk.

* **Dr. Ludwik Rydygier**, nowo mianowany profesor chirurgii w uniwersytecie Jagiellońskim i następca po prof. Mikuliczu, przybył już do Krakowa. Dr. Rydygier zabawi tymczasem w Krakowie przez kilka dni, ażeby na wezwanie dziekana wydziału lekarskiego rozpatrzeć się w planach nowej kliniki chirurgicznej, które z poczynionemi w danym razie przez niego uwagami przedłożone zostaną następnie ministerstwu w Wiedniu.

* **Minister handlu** mgr. Bacquehem przyjeżdża w niedzielę do Lwowa dla obejrzenia kolei państwowych w Galicji, przyczem zrobi także wycieczkę do Słobody Rungurskiej.

* **Mianowania.** Minister skarbu mianował sekretarza dyrekcji skarbowej, ks. Łodzię Ponińskiego, radcą skarbowym w Trjeście.

Minister sprawiedliwości mianował kandydata notarjalnego w Jarosławiu, Stanisława Kuźniarskiego, notarjuszem w Stanestie.

Ministerstwo rolnictwa zamianowało asystenta rachunkowego, Franciszka Putschögla, oficjałem rachunkowym; praktykanta rachunkowego, Leopolda Poźniaka, asystentem rachunkowym; i kalkulanta, Kazimierza Tychowskiego, praktykantem rachunkowym przy dyrekcji dóbr.

Pan namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa: Hieronima Zahradnika, ze Lwowa do Sambora; Zdzisława Stradiota, z Sambora do Mielca; Jana Matkowskiego z Mielca do Żydaczowa; i Władysława Jaworskiego, z Żydaczowa do Buczacza.

* **Mianowania w armii.** Starszym lekarzem mianowany został elew II. kl. dr. Henryk Rump, z Wiednia do szpitala garnizon. nr. 14 we Lwowie elew I. klasy dr. Arnold Farkas ze Lwowa do szpitala garnizon. w Peszcie, a elew II. kl. dr. Julian Trzaskowski został prowizorycznym lekarzem marynarki.

* **Zmarli:** Michał Wiśniewski, żołnierz z r. 1863, respicjent miejskiej straży akcyzowej, zmarł we Lwowie w 48 roku życia.

Julian Pszorn, obywatel, b. radca miejski, zmarł w Krakowie d. 10. b. m., przeżywszy lat 62. Pogrzeb odbył się w dniu dzisiejszym.

W zakładzie dla obłąkanych w Pradze zmarł b. młodoczeski deputowany jenerał major Samec.

W Warszawie zmarł zaszczytnie znany technik i budowniczy Filip Przemyski w 55 r. życia.

* **Zwłoki śp. Wiktora** zabalsamowano i przewieziono wczoraj do grobowca familijnego w Zarszynie, własności brata zmarłego.

* **Wydział krajowy** udzielił Wydziałowi powiatowemu w Tarnowie kwotę 6000 zł. tytułem bezprocentowej pożyczki zwrotnej w latach 10, na dalszą budowę drogi gminnej z Tarnowa do Zakliczyna.

* **Z uniwersytetu.** P. Eugeniusz Hofmokl ze Stanisławowa, otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

* **Wystawa krakowska.** Ministerstwo oświecenia nie zgodziło się na udział krakowskiej państwowej szkoły przemysłowej w wystawie krajowej z tego tylko powodu, że szkoła ta znajduje się obecnie w stadjum reorganizacji, a tem samem nie mogłaby się przedstawić ani taką, jaką dotąd była, ani taką, jaką odtąd będzie.

W myśl regulaminu, wydanego przez ministerstwo handlu dla wystaw rolniczo-przemysłowych, prawo mianowania przewodniczącego komisji sędziów służy namiestnikowi. Na mocy tego regulaminu p namiestnik mianował hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego prezesem komisji sędziów dla wystawy krakowskiej.

* **„Harmonia“** grać będzie dziś, tj. we środę na Wysokim Zamku. Początek o godzinie 6. po południu.

* **Wykład habilitacyjny** obrońcy dr. Władysława Ostrożyńskiego, celem uzyskania *veniae legendi* w austrjackiem prawie i postępowaniu karnem na tutejszej wszechnicy, odbędzie się w auli uniwersyteckiej we czwartek dnia 14. lipca 1887. Prelegent mówić będzie „O stanowisku strony cywilnej w procesie karnym.“

* **Uwolnienie profesorów uniwersytów i politechnik od służby w pospolitem ruszeniu.** Ministerstwo oświecenia wydało do namiestnictw rozporządzenie, zawierające zasadnicze dyrektywy, według których postępować należy przy przedstawianiu wniosków o uwolnienie profesorów od obowiązku pełnienia służby w pospolitem ruszeniu. Według tego rozporządzenia uwolnienie proponowane ma być w uniwersytetach i politechnikach przedewszystkiem dla członków senatu akademickiego, a więc dla rektora, prorektora, dziekanów i prodziekanów. Co do pojedyńczych wydziałów rozporządzenie ministerjalne zawiera następujące normy. Teologiczne wydziały objęte są już rozporządzeniem wykonawczem do ustawy o pospolitem ruszeniu, więc pod tym względem nie potrzeba było wydawać nowych wskazówek. Na wydziale prawniczym wnoszone będzie uwolnienie od służby w pospolitem ruszeniu dla wszystkich profesorów przedmiotów obowiązkowych, oraz tych nieobowiązkowych, które wchodzą w zakres egzaminów państwowych lub rygorozów. Jeżeli istnieją katedry równoległe, to tylko jeden z profesorów może być uwolniony, mianowicie profesor zwyczajny. Wyjątkowo tylko jeżeli pozostawienie obu profesorów na katedrach okazuje się niezbędnem, mogą być obaj do uwolnienia zaproponowani. Na wydziałach medycznych przedstawiać należy do uwolnienia od służby w pospolitem ruszeniu profesorów, wykładadających przedmioty, które wchodzą w zakres rygorozow medycznych lub egzaminów fizykackich. Uwolnieni być mają także przełożeni instytutów medycznych i klinik.

Co do wydziałów filozoficznych nie dają się tak ściśle określić warunki, pod któremi proponować należy uwolnienie od służby w pospolitem ruszeniu. Na wydziałach filozoficznych bowiem panują zasady swobody nauczania w najszerszem tego słowa znaczeniu, więc powyższe kryterja nie dałyby się zastosować. W ogóle jednak rozstrzygać będzie doniosłość przedmiotu, wykładanego przez profesora, a dalej jego charakter urzędowy (czy jest zwyczajnym lub nadzwyczajnym profesorem), liczba słuchaczy uczęszczających na wykłady, znaczenie przedmiotu, wykładanego jako obowiązkowego dla słuchaczy innych wydziałów, wreszcie stanowisko profesorów jako przełożonych seminarjów, gabinetów, zakładów uniwersyteckich i zbiorów.

Docenci jako pomocniczo tylko pełniący funkcje profesorskie, w zasadzie nie mogą być przedstawieni do uwolnienia od obowiązku pełnienia służby w pospolitem ruszeniu. Tylko w wyjątkowych wypadkach może to nastąpić tj. wtedy, jeżeli chwilowo docent jaki wykłada sam jeden przedmiot obowiązkowy i z tego powodu przedstawia się jako niezbędny w gronie profesorskiem. W politechnikach, do których powyższe zasady będą analogicznie stosowane, mają być uwzględnieni honorowi docenci, gdyż w ustroju politechnik stanowią oni czynniki niezbędne dla postępu nauki. Ani służby uniwersytetów, ani urzędników bibliotek uniwersyteckich nie obejmuje powyższe rozporządzenie. W tej mierze wydane zostaną osobne normy.

* **Wystawa prac uczennic** szkoły wydziałowej żeńskiej i kursu nauki dopełniającej o kierunku praktycznym otwartą będzie w dniach 13, 14. i 15. lipca br. w godzinach szkolnych.

* **Galicyjski zakład głuchoniemych.** Wczoraj przed południem odbył się w tym zakładzie popis doroczny w obecności p. namiestnika, który jest protektorem, prezydenta miasta i przedstawicieli władz, tudzież delegatów rady miejskiej. Dyrektorem zakładu jest ks. Antoni Manasterski, kanonik kapituły lwowskiej. W ubiegłym roku kształciło się w szkole zakładowej 48 chłopców i 25 dziewcząt. Promocję otrzymało chłopców 35 a dziewcząt 21; niekwalifikowanych pozostało 17. Stan zdrowotny był pomyślny a dzieci wskutek dobrego odżywiania wyglądają przyjemnie. Wielce zasłużonemu nauczycielowi zakładu p. Chocholuszkowi, który przechodzi na emeryturę, ofiarowało grono nauczycielskie srebrny medal pamiątkowy. Prowadzenie zakładu, jak wczorajszy popis wykazał, jest wzorowe, a natomiast ofiarność publiczności dla instytucji tak dobroczynnej prawdziwie opłakana; albowiem gdy dyrekcja w ubiegłym roku rozpisała składki publiczne, wpłynęło wszystkiego 420 zł.

* **W sprawie pojedynku** między tajnym radcą Bitterem a członkiem pruskiej izby panów p. Kościelskim, zarządziła prokuratorja, jeśli wierzyć mamy wychodzącej w Charlottenburgu *Neue Zeit*, postępowanie karne. Twierdzenie swe opiera *Neue Zeit* na tem, że pierwszy prokurator przy pierwszym berlińskim sądzi ziemiańskim wezwał redakcję *Neue Zeit* piśmiennie do wymienienia osoby, która pierwsza doniosła gazecie o pojedynku zaszłym w Grunewaldzie pod Berlinem.

* **Wakują posady** inspektora straży więziennej w zakładzie karnym w Wiśniczu i jedna ewentualnie dwie posady dozorcy więźniów tamże z terminem podań do 25. lipca b. r. Posady te jakoteż wiele innych opróżnionych po za granicami kraju, zastrzeżone są wysłużonym podoficerom, a bliższą wiadomość co do warunków i dotacji powziąć można w biurze IV. departamentu magistratu we Lwowie.

* **Kolonizacja.** Folwark Cwierdzeń w powiecie gnieźnieńskim obejmujący około 700 morgów, kupiła w piątek w drodze sprzedaży przymusowej landszafta poznańska za 65.000 marek czyli 5000 niżej pożyczki landszaftowej. Jedna z instytucyj straciła na tej sprzedaży 12.000 mrk., druga 3000 mrk. Licytujących prawie wcale nie było. Zapewne landszafta odsprzeda ten folwark komisji kolonizacyjnej. Właścicielką Cwierdzenia była pani Róża Schmidt.

* **Ewidencja katastru podatkowego.** Podpisany urzędnik pomiarów celem podjęcia urzędowych czynności ewidencyjnych 24. lipca br. przybędzie do gminy. Wzywa się przeto wszystkich posiadaczy gruntów, których posiadłości zmianom uległy, aby się na wyżoznaczonym dniu w urzędzie gminnym jawili i wobec podpisanego urzędnika pomiarów wykazali się dokumentami w ich ręku się znajdującymi, lub innemi dowodami co do zmian zaszłych, albo też aby ustnie dali potrzebne w tym względzie wyjaśnienia. Co do tych zmian w posiadaniu, względem których odnośni posiadacze gruntów nie posiadają żadnych dokumentów, mają się jawić nietylko dawniejsi, lecz także i nowi posiadacze.

Geometra ewidencyjny *Bedronek*.

* **Żegluga parowa na Dniestrze.** Wczoraj odbyło się we Lwowie pierwsze posiedzenie rady zawiadowczej, wybranej dn. 22. czerwca. Prezydentem jej został wybrany Adam ks. Sapieha, a wiceprezydentem p. Stanisław Brykczyński.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły na restaurację cerkwi filialnej w Krzeczowicach, w powiecie łańcuckim, zapomogi w kwocie 100 zł.

* **Profanacja kościoła.** W kruchcie kościoła P. Marji w Krakowie, pobiły się onegdaj do krwi dwie kobiety. Jedną z nich silnie pobitą, policja odesłać musiała do szpitala, druga naturalnie pociągniętą została do odpowiedzialności. Pobita ma 60 lat! Wczoraj odbyła się rekonsekracja kościoła, który napowrót otwarty został dla publiczności.

* **Zamierzona kradzież.** Tauba Holzer spostrzegła onegdaj wieczór, że jakieś indywiduum licho ubrane, przyglądając się kosztownościom w wystawowej szafeczce jej krewnego, złotnika Zygmunta Schöna, pod l. 24 przy ulicy Krakowskiej, poczęło przy zamkniętej kłódeczce manipulować. Zawiadomiła o tem właściciela, który, przybywszy na miejsce, ujrzał jak owo podejrzane indywiduum otworzywszy szafeczkę, poczęło uciekać, ale zostało przytrzymanem. Odstawiony do policji, zeznał, że się zowie Wasyl Kaczurowy, pochodzi z Kurska w Rosji, jest zarobnikiem, liczy lat 23 i pozostaje tu od jesieni.

* **Wypadki.** Dnia 11. bm. o godzinie 3 rano zmarło nagle dziecko 2-miesięczne, córka Marji Bednarz sługi pod l. 11 ul. Teatyńska, które miała matka w śnie przez nieostrożność udusić. Dochodzenie w toku. Zwłoki dziecięcia odesłano do kostnicy szpitala pow.

Woźnica Bartłomiej Kozioł najechał wczoraj rano drugiego woźnicę Kaspra Dębickiego tak nieszczęśliwie na ulicy Żółkiewskiej, że zranił go boleśnie w nogę. Rannego odwieziono do szpitala, winnego aresztowano.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

W ubiegłej dobie wiatr był zachodni, stan nieba zmienny. Wczoraj padał deszcz przerwami którego łączny opad wynosi 4.6 mm., około godziny 8. wieczorem grzmiało i błyskało się. Dziś rano opadu nie było. — Średnia temperatura doby była 16.3° C., najwyższa 20.5° C., najniższa dziś nad ranem wynosiła 11.1° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 764.5 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj na wyspach Faröer i wynosiła 745—750 mm., zwyżka w Hiszpanii i wynosiła 770—765 mm., zniżka drugo zędna utworzyła się między Wilnem a Kijowem.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 13. lipca:

Wiatr przeważnie z północnej strony, temperatura znacznie się podnosi, stan nieba zmienny, powietrze więcej jak miernie wilgotne, pogodnie, co najwięcej deszcz chwilowy z opadem nieznacznym.

* **Jutro** d. 14. lipca: św. Bonawentury — Poł. ryzy Boh.

— **Szczawnica** dnia 11. lipca 1887. (Koresp. *Gaz. Nar.*) (*LT.*) Z przybyciem profesora Buczakiewicza z Krakowa ożywiła się bardzo Szczawnica mająca na Miodziusiu swój własny klub, uroczyste otwarcie tegoż nastąpi we czwartek dnia 14. lipca. Po nabożeństwie odbędzie się walne zgromadzenie członków klubu, wybory a następnie wspólna biesiada w restauracji pp. Biernackich na Miodziusiu na cześć gości zamiejscowych, towarzyska zabawa, a w końcu wielki wieczór tańcujący w sali klubowej. Spalone też zostaną ognie sztuczne. Spodziewać się należy, iż ta pierwsza zabawa zjednoczy gości tworzących dotychczas jakby dwie rodziny — gości zamieszkałych przy głównym zakładzie z gośćmi na Miodziusiu zamieszkałymi.

W sezonie bieżącym, mimo wcale przystępnych cen pomieszkań i restauracyj, mimo bajecznie tanich środków komunikacyjnych, był do 3. lipca br. przypływ gości nader słaby (o przeszło 300 osób mniej jak w roku 1886) — i dopiero od dnia tego po 20 wozów i powozów dziennie przybywa do Szczawnicy, przeważnie z Królestwa, gdyż lekarze tamtejsi są łaskawsi na zdroje krajowe.

Z Krakowa przeważnie za radą profesora dr. Korczyńskiego przybyło również dużo osób. Już to od śmierci śp. dr. Józefa Dietla, owego głośnego przyjaciela i protektora zdrojów krajowych, Szczawnica niesłusznie nie cieszy się takiem poparciem ze strony pp. lekarzy, jak na to pod każdym względem zasługuje, aczkolwiek umie ona cenić zasługi swych protektorów. Nieodżałowanej pamięci dr. Dietl ma już swój pomnik, a temi dniami ma się odbyć wielki bal, którego czysty dochód przeznaczony na wystawienie pomnika dla niedawno zmarłego marszałka dr. Mikołaja Zyblikiewicza, również protektora Szczawnicy. Teatr tutejszy jest słabo uczęszczany, jest jednak nadzieja, iż po przybyciu większej liczby artystów z Krakowa mianowicie panny Kałużyńskiej, pp. Sobiesława i Rygiera i w tym względzie nastąpi ożywienie większe, zwłaszcza, iż mają być grane przeważnie sztuki narodowe.

— **Z Warszawy.** Gubernator suwalski jak donoszą *Nowosti*, wydał rozporządzenie wymierzone przeciw niemczeniu nazwisk miejscowości. Władzom poloconem zostało używanie w papierach urzędowych jedynie nazw słowiańskich, nie zaś dowolnie wprowadzonych w użycie przez kolonistów niemieckich, jak np. Lustberg, Elisenthal etc.

We wszelkich aktach urzędowych oraz prywatnych, w metrykach, aktach ślubnych, świadectwach szkolnych handlowych itp. ma być pod karą nieważności powyższych dowodów i legitymacyj, wzbronione wpisywanie imion chrześcjańskich osobom wyznania mojżeszowego.

W roku bieżącym przeszło stu cudzoziemców, zamieszkałych w gubernii kieleckiej w charakterze już to oficjalistów gospodarczych, fabrycznych, już kolonistów osiadłych przeważnie w powiatach olkuskim i włoszczowskim, jak zapewnia *Gazeta Kielecka*, wniosło prośby do właściwych władz o przyjęcie poddaństwa rosyjskiego.

Gazeta Lubelska donosi, iż biblioteka klasztoru Dominikanów w Lublinie została przewiezioną do Petersburga, do departamentu obcych wyznań.

Pożary na Węgrzech. Z Popradu donoszą 11. bm.: „Spaliło się tu dziś 80 domów i 200 zabudowań gospodarskich. Jedna tylko ulica ocaloną została. Dzięki energicznej akcji ratunkowej 60 domów zostało nietkniętych. Ogień został prawdopodobnie podłożony. Ludzi musiano z palących się domów przemocą wyciągać, ratować oni chcieli koniecznie swoje mienie i byliby niezawodnie zginęli, gdyby nie rychła pomoc. Mieszkańcy Popradu obozują na polu.“

Miejscowość Babaszek, jedna z najpiękniejszych i najzamożniejszych gmin komitatu Zala, spłonęła 11. bm. doszczętnie. Bawiące się dzieci wznieciły w stajni ogień, który szerzył się z olbrzymią gwałtownością, a ponieważ był wielki brak wody, nie można było nawet myśleć o ratunku. Ocalało 11 domów — zresztą cała wieś zgorzała. Jedna kobieta została uduszoną a wiele dzieci dotychczas nie odszukano. Spaliło się 122 domów i 102 zabudowań gospodarskich, tyleż stajni i 89 stodół. Jedna z kobiet umarła skutkiem odniesionych ran a dwie kobiety skutkiem poparzenia są w stanie beznadziejnym.

— **Dywizja arcyksięcia Rudolfa.** W czasie od 27. lipca do 3. września b. r. dyslokowaną będzie w obozie w Bruck dywizja arcyksięcia, złożona

BEMBO.

I.

Wszystko powietrze, zamknięte pomiędzy cienkiemi, drewnianemi ścianami cyrku, drgało szczerym śmiechem na widok tego poczciwego, dobrodusznego Bembo. A wśród tysiąca wesołych głosów wyróżnić można było wiele tonów sympatycznych, serdecznych.

Po arenie cyrkowej biegała olbrzymia masa, okryta szarą, sfałdowaną skórą, zwieszającą się na przodzie w kształcie ruchomej, kurczącej się i wyprężającej trąby. To słoń azjatycki — Bembo.

W środku koła, otoczonego amfiteatrem, napełnionym widzami, stał mężczyzna w sile wieku, wysoki, przystojny, o dobrze rozwiniętych muskułach, odznaczających się na obcisłem trykotowem ubraniu. To jest pan Roger Amalay. W ręku trzyma szpicrutę, której koniec zakreśla ostre, świszczące, szybko przebiegające w powietrzu linie. Od czasu do czasu wyrzuca z ust szorstkie, rozkazujące słowo, którego nikt z publiczności nie rozumie. Rozumie je jednak to wielkie zwierzę. To komenda. Bembo na jej odgłos zmienia kierunek biegu, przybiera inne pozycje, w szybkim pędzie, od którego trzęsie się amfiteatr, na raz staje, następnie cofa się w tył, jak rak, idzie bokiem; wreszcie z ogromnym trudem i niezgrabnie podnosi się w górę, usiłując stanąć na tylnych nogach.

Ale wszystko to wstęp tylko.

Bembo na odgłos nowego rozkazu chwyta swego pana trąbą, opasuje go nią w pasie, jak wężem, i tak przewieszonego obnosi dokoła. Następnie zarzuca go sobie na grzbiet i unosi, kręcąc się wokoło, jak gdyby tańczył polkę.

Publiczność bije brawo.

Naiwną jest ta publiczność, która sądzi, że pan Roger Amalay, tytułujący się za pomocą olbrzymich liter na afiszu „pogromcą“ słoni, jest rzeczywiście pogromcą.

Albożby można pogromić tego potężnego, olbrzymiego króla zwierząt? Alboż trzeba poskramiać to łagodne, poczciwe i rozumne stworzenie? Mylicie się wy wszyscy, jesteście oszukiwani! Pan Roger Amalay tumani was tą szpicrutą, która jest tylko w waszych oczach szpicrutą, i tym szorstkim tonem, który w waszych tylko uszach brzmi jako rozkaz. Pan Roger Amalay nie jest panem, nie jest pogromcą, jest on serdecznym przyjacielem słonia.

Tyle już lat przeżyli razem ten człowiek i to zwierze.

Bembo jest dobrem, poczciwem zwierzęciem. Jest wiernym i posłusznym przyjacielowi swojemu, człowiekowi. Skacze, unosi się na łapach, pokazuje różne sztuki — dla zrobienia mu przyjemności. Człowiek tak długo, tak cierpliwie uczył słonia całej tej trudnej nauki, że widać bardzo mu wiele zależy na tem, ażeby od czasu do czasu pobawić się ze słoniem po ludzku.

Po ludzku doprawdy...

Oto lokaje wnoszą stół, nakrywają go obrusem i zastawiają go talerzami, nożami, widelcami i łyżkami. Człowiek zawiązuje sobie serwetkę a słoń długą swoją trąbą nakłada na kark związane poprzednio prześcieradło. Lokaje wnoszą zupę i nalewają na talerze. Człowiek prosi słonia do obiadu i Bembo przyjmuje zaproszenie. Końcami trąby chwyta łyżkę, nabiera nią z talerza zupę i wlewa do gardła.

Słoń je zupę łyżką — po ludzku, jak człowiek.

Bawi to niezmiernie publiczność. Tysiące oczu utkwione są w tę dziwną rękę, wyginającą się, jak pająk.

Bembo wcale nie zwraca uwagi na śmiechy tych ust, ani na oklaski tych rąk. Rozumne jego ślepie spoczywają ciągle na twarzy przyjaciela jedzącego z nim obiad przy wspólnym stole. A kiedy publiczność myśli ile to trudu kosztowało nauczenie tych wszystkich sztuk tego słonia zanim on na swego pana zarabiać zaczął, Bembo mówi sobie w duchu: „Poczciwy przyjaciel. Jakże cieszę się, że mogę, tak jak on, jeść łyżką i widelcem. Jest mi to nieznośnem, ale on tak się trudził, ażeby mnie tego nauczyć. Widać, iż przez to zastępuję mu wszystkich ludzi, tak jak on zastępuje mi wszystkie słonie.“

Ale oto nowa sztuka.

Publiczność zamilkła, rozszerzone usta ściągnęły się, zmarszczone uśmiechem twarze rozpostarły się.

W niektóre piersi przestało wchodzić powietrze. Jedni byli zdumieni, inni, przerażeni zuchwalstwem człowieka.

Pan Roger Amalay leżał rozciągnięty na wznak na ziemi z rozpostartemi rękami i nogami. Bembo odbywał straszną wędrówkę, chodząc wokoło na jednem prawie miejscu nad leżącym człowiekiem. Ciężkie, grube swoje nogi stawiał na ziemi tuż przy ręce, przy brzuchu swego pana. Chodził tak parę minut, przekładając nogi przez nieruchomo leżące, żyjące członki człowieka.

Jedno fałszywe stąpnięcie tej kolosalnej nogi a człowiek powstałby kaleką — gdyby powstał. Ale on pewnym był swojego przyjaciela. Leżał spokojnie, nieruchomo. Ani jeden muskuł nie drgnął z obawy przed krążącem nad nim, olbrzymiem cielskiem. To milczenie całego audytorjum, ten śmiech urwany nagle był to jego tryumf.

Uśmiechał się.

Ostre słowo wybiegło w powietrze, i Bembo na raz zaprzestał wędrówki, chwycił w pół leżącego na ziemi człowieka i tak, niosąc go w trąbie, wybiegł z areny po za cyrkowe kulisy.

W jednej chwili zaniepokojenie zniknęło z tysiąca twarzy. Wesołość powróciła na nie.

Oklaskom niebyło końca...

II.

Pan Roger Amalay był Anglikiem. Urodził się w Clussfield, w hrabstwie Clussfield nad jeziorem Clussfield. Ojciec jego, poważny, surowy lord z czerwonemi faworytami, całe życie chorował na *spleen*. Wiadomo, iż jedynym lekarzem na tę chorobę jest geografia. Leczył się nią lord, podróżując ciągle po świecie, zwiedzając wszystkie pierwszorzędne hotele ucywilizowanego świata, przesiadając się ciągle z kolejowego wagonu do kajuty okrętowej. Wszędzie, jako ślad za sobą, pozostawiał angielskie szterlingi, pozmieniane na narodowe monety wszystkich krajów. Pewnego razu, gdy wsiadał w San-Francisco na okręt, przyniesiono mu depeszę, z której dowiedział się, że oprócz rodzinnego Clussfield wszystkie inne jego włości, udziały w fabrykach i domy, znudzone nareszcie ciągłą nieobecnością pana, zmieniły właściciela.

Lord pomyślał wtedy o swoim synu, Rogerze, i pojechał natychmiast do Oxfordu. Zdziwił się bardzo, widząc Rogera, który przez te parę lat wyrósł na dorodnego, smukłego młodzieńca. Wtedy to pomyślał lord o obowiązkach ojca. Familijne podobieństwo, które dostrzegł w kształcie nosa i czerwonych, jak wytarta miedź, włosach syna, nawróciło lorda. Pożegnawszy się czule z synem, pojechał do Clussfield i tam w galerowej sali, w obecności wszystkich Clussfieldów-Amalay, zawieszonych w długim szeregu na ścianie, — palnął sobie w łeb.

Roger dowiedziawszy się o tem, natychmiast wyjechał z Oxfordu z zamiarem powrócenia doń niedługo, wszakże nie prędzej, aż zajdzie potrzeba oddania pierwszego syna do kolegium. Znając dobrze dwie miejscowości świata: Oxford i Clussfield, Roger zapragnął poznać trzecią miejscowość, o której trochę słyszał — Londyn.

Przez dwa lata życia w tem mieście Roger zmienił bardzo wiele rękawiczek, koni, kochanek i banknotów. Tylko przyjaciele jego nie zmienili się. Towarzyszyli mu wiernie przez długi czas i opuścili go dopiero z chwilą, gdy dziedziczny zamek Clussfield oddał się w posiadanie pana James'a Grown'a z Liwerpoola.

Roger okropnie wtedy rozgniewał się na cały świat, a w szczególności na pannę Nelly Lalington, która rzekła mu pewnego razu:

— Oh *sir!* Mówisz, że mnie kochasz. Wierzę ci. Wielu się kochało we mnie. Ale pańska miłość to rzecz bez konsekwencji. Nie wart jesteś więcej, *sir*, nad sto funtów rocznej renty, a pański stryj *sir* Edward Amalay, aczkolwiek bezdzietny, należy jednak do bardzo gorliwych członków towarzystwa gimnastycznego.

Roger wiedział, że Nelly się myliła. Miał on w tej chwili o sto funtów renty mniej, niż był posądzonym. Nie zaprzeczył jej jednak ani jednem słówkiem, tylko nazajutrz wsiadł na okręt i odpłynął do Indyj. W pół roku potem wyczytał w *Timesie* wiadomość o ślubie panny Nelly Lalington z lordem Charybury.

(C. d. n.)

z 24 batalionów piechoty, 12½ szwadronów kawalerji, 1 szwadron furgonów i 5 baterji. Komendę obejmie feldmarszałek - uczeń nik arcyksiążę Rudolf, który już 26. b. m. wymaszeruje z Wiednia do Bruck nad Litawą.

— **Ekscesa antiaustrjackie w Serbii.** Z Belgradu donoszą 13. bm.: W ostatnich dniach wydarzyły się demonstracje przeciw Austrji w rozmaitych lokalach publicznych.

Wczoraj w nocy w hotelu Boulevard dopuścili się młodzi ludzie ekscesów wymierzonych przeciwko austrjackim spiewakom ludowym, których zmusili do do przerwania produkcji i opuszczenia lokalu. Następnie kilku z młodzieży miało ze sceny patrjotyczne mowy, z których podnoszono konieczność zjednoczenia wszystkich Serbów i wyrzucenia z Serbji żywiołów obcych. Żandarmerja przywróciła porządek.

— **Trzęsienie ziemi w Wiernem.** Naczelnik rosyjskiego głównego sztabu otrzymał szereg telegramów od jenerał-gubernatora stepowego z których widać, że w Wiernem podczas ostatniej katastrofy zginęło do 120 osób, w podmiejskiej stanicy Ałmantinskoje 10, w górach i okolicach Wiernego 66, ogółem 206 osób, z których 107 dzieci. W Wiernem było gmachów murowanych 1799, w podmiejskiej stanicy 139, wszystkie te gmachy runęły. Zabudowania drewniane (839) w stanicy ocalały. Po pewnem odrestaurowaniu będą one mogły pomieścić 5000 ludności kozackiej, nie licząc wojska, ludność miasta (18.000 głów bez wojska), dotąd pozostaje bez dachu. Brzeg jeziora Issyk-Kul osiadł na trzy stopy; w Sazanowce-Uptali ściany budynków popękały i grożą niebezpieczeństwem.

— **Szkody** zrządzone przez katastrofę w Zug obliczają na przeszło milion franków. Dwóch kapucynow i dwóch uczniów gimnazjum, niosąc ratunek, postradało życie.

— **Wystawa we Wiedniu.** Przygotowania do wielkiej wystawy przemysłowej, zapowiedzianej na rok przyszły w Wiedniu, z okazji 40-letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa, są już w pełnym toku. Wystawa ta, urządzona przez dolno-austrjackie stowarzyszenie przemysłowe, ma dać obraz rozwoju przemysłu i rękodzielnictwa za rządów cesarza Franciszka Józefa.

— **Komisja kolonizacyjna w Poznańskiem.** W ostatniej kronice tygodniowej *Kurjera Codziennego* pisze Bolesław Prus:

„Poznańczycy mogą mieć lato bardzo ożywione, z powodu komisji kolonizacyjnej. Komisja ta, najadłszy się jak boa większych majątków ziemskich, chwilowo spoczywała; obecnie jednak wzięła się znowu do zakupów, w czem, przyznajmy, serdecznie pomagają jej polscy panowie.

Nawet ci, którzy przed kilkoma miesiącami najgorliwiej zachęcali do tworzenia banku ratunkowego i głośno piorunowali przeciw „kurczeniu ojczystej gleby“, nawet ci ofiarowują dziś komisji swoje folwarki, ozdobione chorągiewkami z napisem: „śmierć niemcom!“ Ponieważ jednak chorągiewka jest przedmiotem łatwo zmieniającym front, nic zatem dziwnego, że po kilku miesiącach odwróciła się i obecnie woli napis: „wiwat niemcom“!

Przypomina *Gazeta Polska*, że kolonizacja niemców w Poznańskiem rzecz to nie nowa. Znamy już tego kadryla, ale — jakże zmienili się tancerze...

Kolonizację zainaugurował Fryderyk Wielki. Zacny ten jednak król nie miał przedewszystkiem pieniędzy, więc nabywał grunta sposobem politycznym. Mianowicie jego ajenci namawiali wojewodów i starostów do oporu pruskim władzom; gdy zaś opór istotnie zdarzył się — opornemu zabierano dobra.

Przy takim systemie nie trzeba było ani 100 miljonów marek na cele kolonizacyjne, ani staczania walk z parlamentem.

Pozyskawszy w opowiedziany sposób majątki, wielki król nie miał już kłopotu ze znalezieniem właścicieli. Jego bowiem radcy, generałowie i ministrowie, nie tylko chętnie przyjmowali spuściznę po barbarzyńcach polskich, ale nawet brali więcej, niż o tem mówili. Tajny radca von Beyer wziął dobra warte 140 tysięcy talarów, ale oszacowane tylko na 70 tysięcy talarów. Jenerał von Blücher wziął ziemi za 420 tysięcy talarów, przyznając się tylko do 28 tysięcy. Książę Hohenlohe-Ingefingen dostał majątek oszacowany na 77 tysięcy, a wartujący 800 tysięcy talarów.

Słowem, poddani wielkiego króla byli mu tak wierni, że każdy chętnie przyjmował na swe barki ciężar nierównie większy, niż to leżało w zamiarach królewskich.

Wnet do pomocy pruskim dostojnikom przyszli koloniści i drobni urzędnicy. O kolonistach owych sami Niemcy piszą, że ludzie ci, dostawszy ziemię z budynkami zapytywali jeszcze: „a kto dla nas będzie orał i zbierał?“... Urzędniczków zaś ciż sami Niemcy określają jako ludzi, którzy „zapełnili wszystkie więzienia, a kwalifikowali się na szubienicę“.

Rozumie się, że zdania podobne mogli wypowiadać podówczas „nieprzyjaciele państwa i stronnicy Windhorsta“. W każdym jednak razie, nawet dziś, kiedy już ucichły namiętności, ówczesna pruska kolonizacja wygląda nam tak dziwnie, że gdybyśmy nie wiedzieli o jej cywilizacyjnem posłannictwie, to moglibyśmy uważać ją za najazd bandy złodziejskiej...

Tak było przed 90-cioma laty, ale jakże jest dziś...

Dziś — rząd pruski nie grabi majątków, ale za nie płaci gotówką; dziś — kierownicy komisji kolonizacyjnej, nie tylko nie kradną sami, ale nawet starają się przysparzać zysków państwu. Dziś wreszcie zamiast kolonistów „opojów i próżniaków, kwalifikujących się na szubienicę,“ komisja poszukuje kolonistów „pracowitych i zamożnych, ba! nawet moralnych.“

Ale za to dziś znajdują się w Poznańskiem obywatele, którzy jedną ręką podpisują odezwy o bank ratunkowy, a drugą — kontrakty sprzedaży ziemi, którzy z frontu są gorącymi patrjotami, a z tyłu bezwstydnymi handlarzami...

Gdzie jest historyk, któryby tych działaczy kolonizacji przedstawił we właściwem świetle? Gdzie czarna księga, któraby opisywała ich postępki?..

— **Koszta** przyjęcia gości jubileuszowych w Londynie wynosiły wedle dzienników 100.000 funtów szterlingów czyli dwa miliony marek. Koszta te poniosła królowa Wiktorja.

— **Nowy pożar teatru** sygnalizują z Cacceres miasta hiszpańskiego, liczącego 15.000 mieszkańców. Zgorzał tam ze szczętem teatr rozmaitości, przyczem jednak wypadku z ludźmi nie było.

— **Nowe polskie Towarzystwo** dobroczynności powstało w Kalifornji. Na czele jego stoi panna Kopankiewiczówna.

— **Trzęsienie ziemi.** W niedzielę 10. bm. dało się uczuć dość silne trzęsienie ziemi w Zagrzebiu. Szkody nie wyrządziło ono żadnej — ale oczywiście nie mało przeraziło mieszkańców miasta, które przed kilku laty tak ciężką katastrofą było dotknięte. — Tegoż samego dnia było dość silne wstrząśnienie ziemi w Temeswarze i okolicy. Trwało dwie do trzech sekund, a towarzyszył mu silny grzmot podziemny.

— **Ród amerykańskich wujaszków** jeszcze nie zaginął. W tych dniach pani M. w Odessie otrzymała zawiadomienie, że w Ameryce półn. zmarł jej wujaszek, który pozostawił 14 do 15 milionów dolarów. Wprawdzie „Odes. List.“ notuje i drugą wersję, zmniejszającą znacznie majątek zmarłego, ale i w tym ostatnim razie pani M. będzie miała czem obetrzeć łezki po stracie drogiego wujaszka.

— **Niebezpiecznego opryszka** ujęto jak wiadomo w Rothwasser, na Morawie, w osobie niejakiego Schimaka, od dłuższego już czasu ściganego sądownie. Wydawał się on za piekarza i przybrał sobie imię Karsalik. Znaleziono przy tym nowoczesnym Rinaldinim plan całego szeregu morderstw i grabieży. Na oryginalnej tej liście znajduje się 80 nazwisk ludzi bogatych. W końcu tego miesiąca zamyślał Schimak ograbić urząd pocztowy w Rothwasser. Opryszek morawski spełnił ogółem 6 morderstw, 3 wielkie napady rozbójnicze, oraz niezliczoną ilość mniejszych grabieży. Na dwa dni przed ujęciem napadł w Waltersdorfie pewnego wieśniaka i strzelał do niego, lecz chybił. W ogóle Schimak często posługiwał się bronią palną, na szczęście jednak strzelał bardzo niecelnie.

— **Zamek Ebenthal,** w którym mieszka najnowszy bohater dyplomatycznej operetki bułgarskiej, młodociany ks. Ferdynand Coburg wraz z swoją mamą, księżną Klementyną, leży o milę od stacji kolei północnej Dürnkrut. Zbudowany przed 140 laty przez ks. Franciszka Koharego w stylu francuskim, zamek ten, położony w cienistym dobrze utrzymanym parku, zasługuje na uwagę. Szczególnie piękną jest sala marmurowa w głównym trakcie budynku, ozdobiona medaljonami celnych mistrzów francuskiej i włoskiej szkoły. Nie ustępuje jej pod względem architektonicznym kaplica domowa z pysznemi freskami. Właścicielem zamku obecnie jest ks. Filip, starszy brat kandydata bułgarskiego.

— **Katkow,** bawiący w swoich dobrach Snamenskoje pod Moskwą, cierpieć ma na rozstrojenie umysłowe. Lekarze zabronili mu wszelkiego zajęcia umysłowego. W pobliżu chorego bawią bez przerwy lekarz, dwóch dozorców, syn jego i zięć, baron Engelhardt.

— **Sara Bernhardt,** syta laurów i złota amerykańskiego, powraca do Paryża i zamierza podobno jak „marnotrawna córka“ powrócić na łono, a raczej na scenę domu Moliére'a. W jednym z ostatnich numerów *Figara*, Albert Wolff następującemi słowy wita powracającą do ojczyzny artystkę: „Pozwól mi pani, żebym ci wobec twego powrotu do Paryża, udzielił kilka dobrych rad. Podczas nieobecności twojej, droga moja artystko, komedjanci narobili tyle wrzawy, że znużyli nią Paryż. Gdy z okazji ostatniego powrotu Coquelin'a, po raz setny zaczęto rozbierać kwestję, czy też powróci on do komedji francuskiej, cały Paryż zawołał: „Co? czyż to gadanie o komedjantach nie ustanie raz przecie?“ Ja żywię dawną czułość dla Coquelin'a, dla tego dużego dzieciaka, który był moim przyjacielem, a teraz kłania mi się już tylko poważnem uchyleniem kapelusza, któremu brakuje jeszcze tylko powiewającego w powietrzu pióra. Gest jego przy ukłonie jest zimny, ale pełen godności. W „Art du Comedien“, książce, którą ten znakomity pisarz obecnie popełnia, nie omieszka on prawdopodobnie wskazać studjującej młodzieży konserwatorjum różnych sposobów kłaniania się aktora dziennikarzowi, stosownie do tego, czy jest z niego mniej lub więcej zadowolony. Opisze on dokładnie, jak należy zgiąć ramię i wymieni, na jaką ilość centymetrów kapelusz unosić się powinien ponad głową. Nie ominie niczego — jestem pewien — od uprzejmego uśmiechu do lodowatego wyrazu twarzy, ze wszystkiemi dzielącemi te dwie ostateczności odcieniami, których tajemnice poznałem przez długie obcowanie z aktorami. Jeżeli więc, szanowna Saro, w mniemaniu, iż w Paryżu podczas twojej nieobecności nic się nie zmieniło, chciałabyś na nowo rozpocząć dawne twe postępowanie, narazisz się na.. konkurencję z Coquelin'em. Śród tych okoliczności, kochana Saro, mogę ci tylko dać tę jedną radę, abyś cicho, spokojnie wjechała do Paryża, który ma już zupełnie dosyć wrzawy, jaką zwykli robić komedjanci, dla podniesienia swojej osobistości.“

— **Samobójstwo.** Józef Słoński, aptekarz z Kamionki, pow. czehryńskiego, odebrał sobie życie w Czerkasach. Prowadził on dwie apteki od lat 25 i znanym był z kilku prac fachowych, drukowanych w organach specjalnych. Padł ofiarą rozpaczy, wywołanej złym stanem interesów.

— **Oryginalna bransoletka.** Pewna ekscentryczna mieszkanka New-Jorku nosi na ręku wązką złotą obrączkę, do której przyczepione są rzędem w złoto oprawne mleczne zęby jej dzieci...

— **Słuszny powód.** „Panie Michale, dlaczego pan tak nienawidzisz Piotra?“ — „Albożnie mam słusznego powodu? Wyobraź sobie, przed dziesięciu laty był on już zaręczony z moją teraźniejszą żoną — no i wycofał się.“

— **Co słychać?** „Cóż słychać u was w mieście?“ — „Na każdej ulicy co innego, a wszędzie... nie pachnie.“

— **Ofiarność Paryżan.** Jedna redakcja *Figara* zebrała po d. 3. b. m. na korzyść ofiar pożaru opery komicznej 154.121 fr.

— **Małżonka don Carlosa** przebywa obecnie na wilegjaturze w Viareggio, gdzie odbywają się właśnie manewry artylerji. Zdarzyło się tedy, iż podczas spaceru księżnej kula armatnia przeleciała zaledwie o parę metrów od niej i zaryła się w wał. Skończyło się na przestrachu.

— **Mania zbierania starej porcelany** bardziej jeszcze, niż u dzieci cywilizowanego świata, kwitnie pośród dzikich, za ludożerców okrzyczanych mieszkańców Borneo, tej wielkiej dziewiczemi lasami pokrytej wyspy, którą „małpy mogą przejść z jednego końca na drugi, ziemi się nie dotknąwszy.“ Do największych skarbów, tych należących do rasy malajskiej *dajaków*, podzielonych na przeszło 100 plemion, które mówią 30 różnemi językami, należą *gudji blanga*, rodzaj dzbanków porcelanowych, pochodzących z Chin, zielonego, brunatnego lub niebieskiego koloru, ozdobionych wyobrażeniami jaszczurek lub wężów. Według legendy krajowej owe *gudji blanga* zrobione są z resztek tej samej gliny, z której *Mahatara*, Wszechmocny ulepił najpierw słońce, a następnie księżyc. Cennym tym naczyniom, które stosownie do wielkości, desenia, a przedewszystkiem wieku i dobrego zakonserwowania, posiadają wartość 100 do 3000 złotych, przypisują krajowcy siłę nadprzyrodzoną, i uważają je za środek ochronny przeciw złym duchom. To upodobanie dajaków do pocelany wywołało, podobnie jak w świecie ucywilizowanym, przemysł fałszowania świętych naczyń, uprawiany z zapałem przez Chińczyków. Dajak wszakże rzadko kiedy da się złapać na podrobiony *gudji blanga* ze sztucznemi rysami, plamami, szczerbami i innemi oznakami starożytności. Każdy z tych porcelanowych krewnych słońca i księżyca posiada zresztą swoje drzewo genealogiczne, które przechodzi w spadku z jednego pokolenia, posiadającej je rodziny, na drugie i przechowywane jest jak świętość. Życie dajaków w ogóle przedstawia najróżnorodniejszą mieszaninę delikatniejszych obyczajów z prastaremi zabobonami i okrutnemi zwyczajami.

Dział ekonomiczny.

Widoki urodzajów w królestwie Polskiem i Rosji. W *Wiest. finas. prom. i torg* znajdujemy wiadomości dotyczące widoków spodziewanych w r. b. urodzajów w niektórych guberniach państwa rosyjskiego. Wiadomości te odnoszą się do początku m. czerwca. W warszawskiej gubernii, według tych wiadomości wzrost zbóż ozimowych i jarych przy częstych deszczach postępuje szybko i pomyślnie, z wyjątkiem powiatu radzymińskiego i sochaczewskiego, gdzie zboża przedstawiają się miernie; wzrost traw wszędzie jest pomyślny, z wyjątkiem pow. gostyńskiego, kutnowskiego, wrocławskiego i nieszawskiego. W gub. siedleckiej ostre wiatry i deszcze panujące przez trzy tygodnie nie zaszkodziły zbożu i trawom, które wszędzie są dobre. W gub. łomżyńskiej pogoda była bardzo sprzyjająca, a deszcze majowe bardzo dobrze oddziałały na wzrost zbóż i traw. W gub. płockiej pomimo dwutygodniowych deszczów, padających do połowy czerwca i chłodów, stan zbóż ozimych i jarych zadawalniający; wzrost traw powolny; kartofle na nizinach gnić zaczęły. W gub. mińskiej wcześnie siane zboże ozime i jare wygląda zadawalniająco; trawy rosną miernie. Z dalszych gubernij dobrze zapowiadały się urodzaje zbóż: w moskiewskiej, twerskiej, jarosławskiej, kostromskiej, archangielskiej, permskiej, symbirskiej, woroneskiej. Niepomyślne wiadomości otrzymano z gubernij: niżnogorodzkiej, orłowskiej i chersońskiej, gdzie zboża, a zwłaszcza żyta są małe i rzadkie.

Gorzelnictwo. Uczniowie szkoły dublańskiej pod przewodnictwem kierownika kursu gorzelniczego, Dr. R. Wawnikiewicza, odbyli wycieczkę do gorzelni w Zadwórzu, gdzie uczestniczyli w próbnym eksperymencie nowej chłodzącej kadzi zacierni, pomysłu p. Kwaśniewskiego, kierownika tejże gorzelni. Próba wypadła nadzwyczaj pomyślnie. Zalety nowej tej kadzi chłodzącej, obok jej taniości, są między innemi następujące: Do ochłodzenia 34 hektolitrów zaciern do temperatury 24° R., zużywa się 39 hektolitrów wody studziennej, mającej temperaturę 10° R. Chłodzenie dokonuje się w przeciągu jednej godziny.

Spadek rubla. Od pewnego finansisty otrzymujemy następującą notatkę: Cała prasa europejska fachowa i niefachowa zajmuje się gwałtownym i ciągle jeszcze trwającym spadkiem walorów rosyjskich. Przed dwoma laty, gdy sprawa Afganistanu była na porządku dziennym, prasa angielska dzwoniła na alarm, tym razem półurzędowa prasa niemiecka jakby na dany znak woła: „*Sauve qui peut*“. Powodem tego alarmu jest znany ukaz carski względem obcokrajowców, a Niemcy, którzy sami w Poznaniu podobnie sobie postąpili, chcą teraz wywrzeć presję i wołają, że Rosja jest bliską bankructwa. W rzeczy samej finansy rosyjskie nie są gorsze jak po wojnie krymskiej lub tureckiej i przyznać należy, że Rosja zawsze swoje zobowiązania akuratnie spełniała, a jeżeli nałożyła 5%-towy podatek na papiery procentowe, to poszła za przykładem Austrji, Włoch i Anglii, w których to państwach daleko wyższy istnieje podatek rentowy. Jest więc nadzieja, że panika, która od kilku dni panuje wśród posiadaczy rosyjskich papierów, nie długo już potrwa.

Wiedeń d. 11. lipca. Na dzisiejszy targ bydła rzeźnego przypędzono 3083 sztuk opasowego i 870 sztuk chudego, ogółem 3953 sztuk bydła, pomiędzy temi z Galicji przypędzono 1946 sztuk opasowych i 166 chudych; z Bukowiny 27 sztuk opasowych wołów i — chudych. Ogółem przypędzono o 233 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono 819 sztuk mniej. Przebieg targu był spokojny. Ceny nie zmieniły się. Nie sprzedano 153 sztuk. Płacono galicyjsko-bukow. woły opasowe po 46 do 50 zł., towar przedni po 50 do 54 zł., wyjątkowo po 55 do 55·50 zł., węgierskie po 47 do 51·50 zł., towar przedni po 52 do 56 zł., wyjątkowo po 56·50 do 58 zł., z innych krajów po 49 do 56 zł., towar przedni po 53 do 57 zł., wyjątkowo po 58 do 59 zł. za cetnar metryczny towaru zabitego, a bydło chude po 24 do 114 zł. za sztukę.

Ostatnie notowania produktów.

z d. 13. lipca 1887.

Lwów: pszenica 8.15 do 8.60, żyto 5.10 do 5.65 jęczmień 3.75 do 5.40, owies 3.50 do 4.50, groch 5.— do 7.25, wyka 3.75 do 4.50, rzepak 9.25 do 10.10, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 25.— do 40.—, koniczyna biała 35.— do 50.—, koniczyna szwedzka 40.— do 55.—.

Tarnopol: pszenica 8.— do 8.60, żyto 5.— do 5.54 jęczmień 3.70 do 5.—, owies 3.75 do 4.50, groch 5.— do 6.50, wyka 3.65 do 4.70, rzepak 9.25 do 10.—, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 25.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do 50.—, koniczyna szwedzka 45.— do —.—.

Podwołoczyska: pszenica 8.— do 8.50, żyto 5.— do 5.50, jęczm. 3.50 do 5.—, owies 3.60 do 4.—, groch 4.50 do 7.—, wyka 3.50 do 4.50, rzepak 9.10 do 10.—, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerwona 22.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.

Jarosław: pszenica 8.30 do 8.75, żyto 5.25 do 5.70, jęczmień 4.— do 5.75, owies 3.60 do 4.50, groch 4.50 do 6.50, wyka 3.75 do 5.—, rzepak 9.50 do 10.25, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerwona 25.— do 43.—, koniczyna biała 45.— do —.—, koniczyna szwedz. —.— do —.—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów 3.— do 30.— nominalnie. Nowy chmiel od 25—55 za 56 kilo.

Okowita za 1.000 litr. prc. loco Lwów 25.— do 25.50.

Usposobienie spokojne.

Telegramy targowe z d. 12. lipca.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo od zł. —.— do zł. —.—, żyto od zł. —.— do zł. —.—. Okowita od zł. 26.62 do zł. 26.87.

Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na jesień od zł. 7.66 do zł. 7.68; rzepak od zł. —.— do zł. —.—.

Berlin: Pszenica żółta na lipiec 185.50 m.; żyto —.— m.; spirytus 65.60 m.; olej rzepakowy —.— m.

Paryż: Mąka za 159 kilo 53.80 fr.; olej rzepakowy —.— fr.; spirytus —.— fr.

Nafta. Wiedeń od zł. —.— do zł. —.—; Brema loco —.—, Hamburg loco 5.95, na lipiec 5.90, na sierp.-grudzień 6.25, Antwerpia na lipiec 15.— Nowy-York 6.⅝, Filadelfia 6.⅝.

Telegramy własne „Gazety Narod.“

Stanisławów d. 13. lipca. Dyrektorem tutejszej filii banku austro-węgierskiego w miejsce p. Wilda, mianowany został dr. Jan Jeleń, były kasjer filii lwowskiej, który w ostatnich czasach zajęty był w sekretarjacie we Wiedniu.

Konstantynopol d. 13. lipca. Także i druga stylizacja konwencji francuskiej została odrzuconą. Montebello konferował wczoraj dwukrotnie z wielkim wezyrem. Mukhtar basza odradzał także podpisania konwencji. Półurzędowe pisma zwalają odpowiedzialność za następstwa wyboru księcia na rejencję, która w ten sposób straciła zaufanie mocarstw traktatowych.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

(Z biura korespondencyjnego).

Wiedeń d. 12. lipca. Cesarzewicz Rudolf wrócił dziś w południe w dobrem zdrowiu do Laksenburga z podróży swojej do Galicji.

Wiedeń d. 12. lipca. Dziś wieczór przybyła tutaj deputacja sobrania bułgarskiego; na dworcu kolejowym powitał ją sekretarz ks. Koburskiego, radca dworu Fleischmann. Jutro przybędą delegaci rejencji, i dopiero cała ta deputacja uda się do Ebenthal. Jak słychać, książę przyjmie ją uroczyście d. 15. bm. i zamówił dla niej osobny pociąg z Marchegg do Dürnkrut.

Berlin d. 12. lipca. *Koburger Ztg.* obstaje przy tem, że ks. Koburski jest księciem niemieckim a nie austrjackim, i że panujący książę koburski nie dawał mu przyzwolenia na przyjęcie korony bułgarskiej, a mylnem jest także, jakoby ks. Koburski był w Koburgu dla konferowania w tej sprawie z księciem panującym.

Paryż dnia 12 lipca. Izba posłów jednogłośnie odrzuciła rezygnację Floqueta, upraszając go, aby nadal przewodniczył. Projekta ustaw o utworzeniu nowych pułków jazdy i o organizacji piechoty uznano za naglące, i przyjdą jutro pod obrady Izby.

Paryż dnia 23 lipca. Członek akademii Caro jest umierający.

Kanea dnia 12 lipca. Deputacja kreteńska powróciła z Konstantynopola. Komitet chrześcian kreteńskich cofnął wydane zarządzenia, i załatwienie sprawy pozostawia życzliwości sułtana.

Belgrad d. 12. lipca. W południe przybyła Dunajem królowa Natalia z następcą tronu. Na wybrzeżu powitali ją król, ministrowie i ciało dyplomatyczne. Pogłoski o jakiemś przesileniu gabinetowem są całkiem zmyślone.

Rzym d. 12. lipca. Prochownia w Taulud pod Massawą wyleciała w nocy w powietrze. Przyczyna niewiadoma; 7 żołnierzy jest zabitych, 15 ciężko, kilku lekko rannych.

Genua d. 12. lipca. Na wyspie Sardynii pojawiło się kilka wypadków cholery.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13. lipca 1887:

Hotel Angielski. W. Puzyna z Stryja. L. Horodyński z Królestwa. N. Gołaszewski z Toustobab. M. Ceglecki z Koszlak. M. Brandt z Drezna. T. Zajączkowski z Budzanowa.

Hotel Żorta. A. Jodko z Wołynia. M. Pietruska z Rudy. B. Zadurowicz z Wołczkowic.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 13. lipca. (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	204.50	207.50
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska	219.—	222.50
Banku hypotecznego gal. po 200 zł. w a.	275.—	280.—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	211.—	216.—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hypotecznego galicyjskiego 6%	—.—	—.—
" " " 5%	99.70	100.70
" " gal. 5% wyl. 10% pr.	102.70	103.70
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	96.—	97.—
Towarzystwa kred. galic. 5%	101.50	102.50
" kredyt. gal. ziem. 4%	95.50	96.50
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	101.50	102.50
" kred. g. ziem. 4% los. w 41½ l.	92.50	93.50
" kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	99.—	100.—
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92.—	93.—
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Z. kred. włoś. w likw. (d. 6 pr.) 3%	47.—	50.—
Gal. Z. kredyt. włość. (d. 5%) 2½%	41.—	44.—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104.—	105.—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I em.	100.—	101.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103.50	105.50
Pożyczka krajowa 1883 4½%	94.50	96.50
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16.50	18.50
Losy miasta Stanisławowa	28.50	31.—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5.89	5.99
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	10.02	10.12
Półimperjał rosyjski	10.32	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
Rubel rosyjski papierowy	1.10½	1.12½
100 marek niemieckich	61.70	62.40
Srebro za 100 zł.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Wiedeń dnia 13. lipca godzina 10 min. 35 przed południem. Akcje kredytowe 279.10. Anglo-austrjackie —.—, Unionbank 206.50, Kolej Kar. Ludw. 205.—, Kolej południowa 79.50, Renta papierowa —.—, 5% Galic. hip. listy zast. prem. —.—. 4½% Galicyjskie listy zastawne Banku krajowego 96.—, 4½% gal. pożyczka kraj. z 1883 r. —.—, 5% Gal. Hip. listy zastawne —.—, Węg. 4% renta złota 100.62. Napoleondor 10.04½. Rosyj. banknoty —.—, Usposobienie słabe.

Berlin dnia 12. lipca godzina 5 min. 10 popoł. Rosyjs. banknoty 179.60, Akcje kredytowe 449.50, Lombardy 130.50, Galicyjskie 82.50, Pożycz. wschod. 55.10. Austrj. banknoty 160.80.

Paryż 3% Renta 81.15.

Wiedeń dnia 12 lipca godz. 1 min. 45. popoł. Alpiny 18·25, Węg. akcje kr. 283·50, Anglo-Austr. 102·25, Unionbank 205·50, Kolej Kar. Lud. 205.10, Nordb. 251.50, Kolej Połud. 79·50, Kolej Alföld 182·—, Kolej p. Elżb. 228·70, Kolej lw.-czern. 220.—, Węg. Nordost. 165·50, Wied. Communallose 126·—, Tytoniowe —·—, Galic. indemn. 104·25. Elbetal 166·50, Węg. cis losy r. 123·—, Länderbank 222·—, Złota renta węg. 4% 100.55. Bankverein 91·75, Ros. rubel pap. 1.11·— Losy węg. 122·—, Usposobienie stałe.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Nadesłane.

Po upływie trzech zaledwie tygodni nawiedził dnia 8. bm. mieszkańców tutejszych w rynku po raz drugi jeden z najstraszniejszych wrogów — pożar! Spłonęło znowu 7 domów i kilkadziesiąt osób pozostało bez dachu i sposobu do życia, łaskawe datki dla nieszczęśliwych pogorzelców byłyby przeto bardzo pożądane.

Jak przy pierwszym tak też i przy drugim pożarze odszczególnili się w ratowaniu robotnicy tutejszej rafinerji nafty Wgo Stanisława Szczepanowskiego i Spółki, a z pośród nich p. Nosek okazał wiele energii i poświęcenia. Straż ogniowa kołomyjska przybyła również na ratunek.

Z poczucia obowiązku składam niniejszem wszystkim szlachetnym osobom, które w ratowaniu czynny wzięły udział, najszczersze podziękowanie.

Zwierzchność gminy Peczeniżyn 10. lipca 1887.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego, od 1. czerwca 1887 r.

	Pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	3·58	8.34
„ Podwołoczysk	10·24	3·05	3·50	2·15	Ze Zim. wody
„ Podw. na Podzamcz.	10·10	2·28	3·19		
„ Czerniowiec	10·3	3·35	3·30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·25	7·58
„ Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	4·08	Do Zim. wody
„ Podw. z Podzamcza	6·22	10·55	1·08		
„ Czerniowiec	6·20	11·06	12·22		
Przychodzą do Stanisławowa:					
Ze Lwowa	9·34	6·35	5·20		
Odchodzą ze Stanisławowa:					
Do Lwowa	6·36	9·35	9·29		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5.59 m. rano

Wyciąg

z rozkładu jazdy od 1. czerwca 1887.

Przyjazd do Lwowa.

1 godz. 15 min. w nocy z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Stanisławowa.
8 godz. 39 min. rano pociąg osobowy z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Stanisławowa.
4 godz. 15 min. po południu pociąg osobowy ze Stryja, Chyrowa.

Odjazd ze Lwowa.

6 godzina rano pociąg osobowy do Husiatyna.
6 godz. 10 min. rano pociąg osobowy do Stryja, Ławocznego, Budapesztu.
11 godz. 27 min. przed południem pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa.
12 godz. 2 min. w południe pociąg osobowy do Husiatyna.
7 godz. wieczór pociąg osobowy do Chyrowa, Stryja, Ławocznego, Budapesztu.

L. 1378. 3162 1-3

Obwieszczenie.

Od 1. listopada 1887 do końca października 1890 jest do wydzierzawienia propinacyjne prawo wyszynku w obrębie miasta Stryja z przedmieściami Zap atyn, Szumlańszczyzna i Wężowszczyzna — tudzież prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb tegoż miasta i przedmieść trunków spirytusowych, miodu i piwa, a to:

a)	od hektolitra piwa	2 złr.	8	ct.
b)	od litra wódki	— „	5⁴/₁₀	„
c)	od litra rosolisu, araku, rumu, ponczowej esencji, śliwowicy lub okowity	— „	8⁵/₁₀	„
d)	od litra miodu, wiśniaku, lub maliniaku	— „	2	„
e)	od trunków pod *c* wymienionych przez kupców korzennych sprowadzonych		13	„

Cena fiskalna **45.000 złr.** kaucja **trzechmiesięczny czynsz dzierzawny.**

Wolno wnieść także oferty osobno na wyszynk piwa i opłatę tegoż, a osobno na wyszynk piwa i opłatę tegoż, a osobno na wyszynk i opłatę od reszty trunków.

Ostemplowane oferty zaopatrzone w 10% wadjum wnieść należy do **końca sierpnia 1887** do Zarządu gminy miasta Stryja.

Bliższe warunki dzierzawy mogą być przejrzane w zarządzie gminy stryjskiej lub w c. k. starostwach: w Samborze, Drohobyczu, Przemyślu, Żydaczowie, Kałuszu, Dolinie, Tarnowie i Stanisławowie.

Zarząd gminy kr. miasta Stryja

dnia 30. czerwca 1887.

L. 8734. 3163 1-3

Obwieszczenie.

C. k. Sąd obwodowy w Przemyślu przeprowadzi **w dniu 3. Sierpnia 1887** i dniach następnych o godzinie 10-tej rano **w Mołoszkowicach**, dobrach spadkowych ś. p. Kaliksta Ochockiego, publiczną przetargową sprzedaż inwentarza gospodarczego, koni, krów, wołów, jałownika, zboża, sprzętów i urządzenia domowego, na którą chęć kupna mających się zaprasza.

Przemyśl, 6. lipca 1887.

Z c. k. Sądu obwodowego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A)